



ZYCIE PRZEMYSKIE

NR 20 (855)

ROK XVIII

16 MAJA 1984 R.

CENA 10 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

Co boli chłopa

Od pewnego czasu krąży po Polsce opowiadanie o wielkiej forsie, jaka obecnie znajduje się na wsi. Mówi się wprost o sześciocyfrowych kontach rolników w SOP czy PKO. Ta rzekoma wielka forsą, a przede wszystkim krążące o niej legendy, stanowią swoistą, bolesną drzazgę w stosunkach miasto — wieś. Drzazga ta jest tym boleśniejsza, że kryzysowa sytuacja zaostrza wszelkie konflikty. Łatwy to zer dla tych, którzy chcą nas programowo skłócić w każdej sprawie.

Warto więc uświadomić sobie, jak to jest z dochodami wsi i rolników?

Srednie gospodarstwo, to przedsiębiorstwo o znacznym budżecie. Aby zakupić nawozy, węgiel, pasze, opłacić podatek i prąd — rolnik musi rzeczywiście wyasygnować nieraz kwotę pięciocyfrową. Jeśli chce kupić maszynę, wydaje też kilkadziesiąt tysięcy złotych. Nie mówiąc o traktorze, którego cena na wolnym rynku oscyluje w granicach miliona. I w tych wysokich cenach maszyn i towarów, które rolnik musi kupić, kryje się część podwyżki kosztów produkcji rolnej i związanych z tym podwyżek cen skupu. Warto o tym pamiętać, licząc to, co chłop dostaje. Warto też pamiętać, że złotówka traci wartość nie tylko w mieście, ale także i na wsi. Wypadłoby również wiedzieć, że nie tylko w mieście brak towarów. Pod tym względem jeszcze gorzej jest na wsi. Nie dość, że w sklepach tam pustawo, to jeszcze zaopatrzenie rolników dość skutecznie pomniejsza miejscowa warstwa urzędnicza, która zwykle mieszka lub pracuje blisko punktu sprzedaży, podczas gdy chłop jest w oddalonej wsi. Rolnik częściej więc szuka zaopatrzenia poza oficjalnym rynkiem, częściej tu- pi go spekulant.

Wreszcie sprawa i drażliwa i wstydliva. Pracownik miejski zwykle trzodzi się osiem godzin dziennie, a w końcu tygodnia ma wolną sobotę i niedzielę. Licząc powszechnie niską wydajność pracy, trzeba tę liczbę godzin znacznie pomniejszyć. Rolnik pracuje w okresie nasilenia prac 16 godzin dziennie. Pracuje nie sam, lecz z rodziną, pracują nawet dzieci. Jedynie krótki okres oddechu rodzina chłopka ma na przednówku — w końcu czerwca, na początku lipca — i u schyłku zimy. Czy rolnikowi za dłuższą, wydajniejszą pracę, nie należy się godziwy zarobek? Pomyślmy bezstronnie.

JAN TETTER

Hulaj bracie fajno, gdy kapela gra...

Andrzej Ibia-Wróblewski, kiedy w ubiegłym roku zasiadał w składzie jury przemyskiego Festiwalu Kapel i Orkiestr Podwórkowych, zastanawiał się głośno — przed rozpoczęciem pierwszego koncertu — czy jeśli członkowie kapel na przykład fałszują, to przy ocenie ich występu traktować to jako zaletę czy też wadę? Albo jeśli ktoś okropnie sepleni — to jest to źle czy dobrze?

Podobne wątpliwości targaly zapewne sumieniem jurorów także w poprzednich latach i być może również w tym r. podczas VIII Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Orkiestr Podwórkowych „Przemysł-84” (który 1 maja zakończył się galowym koncertem laureatów), gdyż — wbrew pozorom — zastosowanie precyzyjnych kryteriów oceny nie jest takie proste.

Kapele, co wyraźnie wykazują kolejne przemyskie festiwale, coraz częściej zaczynają skłaniać się ku formom kabaretowym, nawiązując do stylów „folk” i „country”, a wynika to przede wszystkim z tego, że zespoły te zamieniły podwórkę na salę koncertową, które zmuszają je do prezentowania innego repertuaru, niejako „podrasowywania” swoich programów zgodnie z wymogami sceny. Czy są przez to mniej autentyczne, czy na prostu inne od swych tradycyjnych poprzedników?

Organizatorzy tegorocznego festiwalu, biorąc pod uwagę ową wyraźną ewolucję w stylu większości zespołów, postanowili stworzyć dwie kategorie, w których miały być przyznawane nagrody. Pierwsza obejmowała miastka własnie tradycyjne kapela i orkiestry podwórkowe, druga zaś te zespoły, które zaczęto nazywać już podczas poprzednich festiwali „kapelokabaretami”.

A jednak jurorzy, korzystając z przysługującego im prawa, zrezygnowali przy ogłaszaniu werdyktu z tego podziału. I chyba słusznie, bowiem niemal wszystkich uczestników festiwalu łączy wspólny rodowód, robotnicza tradycja oraz chęć ukazania w swojej, satyrycznej formie ulomności i niedocięcié naszego codziennego życia. A jeśli wprowadzają do swych programów elementy nowatorskie, to odbywa się to zgodnie z duchem naszych czasów, wpływa na urozmaicenie i wzbogacenie repertuaru, daje też szersze możliwości interpretacyjne, wpływa na rozwój tego rodzaju muzykowania.

Pewien wyjątek stanowią tu może Kapela Obejściowa „Czarny salceson”, pochodząca ze wsi Siennica Różana (woj. chełmskie), choć wcale nie przemieszanie się tradycji kulturowych miasta i wsi tłumaczy zjawisko powstania w środowisku wiejskim zespołu na wzór miejskiej kapeli

podwórkowej, a jeśli chodzi o „Czarny salceson”, to — wbrew swej nazwie — należał on niewątpliwie do najsmaczniejszych kasków tegorocznego festiwalu.

Sporo kapel prezentowało natomiast styl tradycyjny, śpiewając zarówno stare, przedwojenne piosenki z podwórek, jak i nowe, z własnymi tekstami, podawane w prostej formie, bez odstępstwa się także od nutki tiryznej, jak na przykład Przemyska Kapela Podwórkowa. W sumie nie było więc potrzeby dokonywania ścisłego podziału poszczególnych zespołów na zaproponowane kategorie, chociaż wyraźnie widać, że publiczność chętniej nagradzała — brawami tych, którzy wprowadzali do swych programów elementy kabaretowe, a także — jak w przypadku zdobywcy głównej nagrody, ufundowanej przez wojewodę przemyskiego — Wrocławskiej Kapeli Podwórkowej „Dreptaki” — elementy tradycyjnego jazzu. Najwyżej jednak zostali ocenieni przez publiczność oraz obiektywne jury jurorów ci, którzy bez względu na styl zaprezentowali się jako poprawni muzycy, wokaliści, autorzy tekstów, ludzie uzdolnieni aktorsko, którzy zachowali jednocześnie cechy folkloru, z jakiego zespoły te wyrosły.

Kapele nie ograniczyły się tylko do festiwalowych występów, ale — podobnie jak w latach

ubiegłych — wyruszyły na ulice, tworząc świetny nastrój, jaki zawsze towarzyszył tej imprezie, wolnej od napszonego klimatu, przynależnego często innym ogólnopolskim festiwalom.

Na koncercie laureatów sala widowiskowa WDK pękła w szwach, a wielu chętnych odeszło sprzed drzwi z powodu braku biletów. I ten fakt niewątpliwie złagodził niedosyt, odczuwany wyraźnie w pierwszych festiwalowych dniach, kiedy to zainteresowanie imprezą było raczej niewielkie, z czego organizatorzy powinni wyciągnąć wnioski. Bo tego typu imprezy kulturalne są jak piękna kobieta, której uroda rozkwita wówczas, gdy jest należycie adorowana. Najlepszy choćby festiwal po pewnym czasie przestaje „sam się bronić”, wymaga pieczołowitych zabiegów organizatorskich, odpowiedniej reklamy i jeszcze lepszej oprawy.

Dawniej, przez kilka kolejnych lat, przewodniczącym jury był aktor i piosenkarz Jarema Stępski, który w koncercie galowym prezentował także publiczności swój aktorski kunszt i jego obecność dodawała festiwalowi splendoru i uroku.

Tym razem gościem przemyskiej imprezy była znana Warszawska Orkiestra z Chmielnej, z którą gościnnie wystąpił też Ewa Miodyńska i Andrzej Frajndt. Podobali się publiczności, ale na przyszłość warto by jednak pomyśleć o uatrakcyjnieniu i wzbogaceniu występami profesjonalistów nie tylko koncertu finałowego, ale także pozostałych, co byłoby nagrodą dla wiernej festiwalowej przemyskiej publiczności, nagradzającej gromkimi brawami zarówno laureatów, jak i tych, którym nie powiedziało się najlepiej. A ponadto końcowy efekt pracy organizatorów, którzy wkładają wiele trudu w przygotowanie i przeprowadzenie imprezy (większość czasu pochłania wiele zabiegów technicznych, zapewnienie noclegów, wyżywienia itp.) byłby bardziej widoczny, gdyż publiczność ocenia całość tylko na podstawie tego, co widzi na scenie. Splot wspólnych interesów powinien być tu zatem wystarczającym argumentem.

MARCIN NOWINA
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



Laureaci VIII Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Orkiestr Podwórkowych

- ◆ Nagroda wojewody przemyskiego — Wrocławska Kapela Podwórkowa „Dreptaki” z Ośrodka Kultury i Sztuki we Wrocławiu;
- ◆ Nagroda prezidenta Przemysła — Kapela Obejściowa „Czarny salceson” z Siennicy Różanej;
- ◆ Nagroda dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW — Kapela Podwórkowa „Łodzianka” z DDK „Łódź-Sródmieście”;
- ◆ Nagroda przewodniczącego ZW ZSMP — Kapela Podwórkowa „Słaskie Bastardy” z Kopalni Węgla Kamiennego „Polska” w Świętochłowicach;

- ◆ Nagroda kierownika Wydziału Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki UM — Kapela Podwórkowa „Fakiry” z Zakładowego Domu Kultury Fabryki Maszyn Górniczych w Piotrkowie Trybunalskim;
- ◆ Nagroda dyrektora Oddziału Wojewódzkiego RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Rembertowska Kapela Podwórkowa z Osiedlowego Domu Kultury „Warszawa-Rembertów”;
- ◆ Nagroda dyrektora WDK — Przemyska Kapela Podwórkowa;
- ◆ Wyróżnienie przyznano Koszalińskiej Kapeli Podwórkowej z Miejskiego Ośrodka Kultury w Koszalinie.

Sprawdź czy Twoje nazwisko figuruje w spisie wyborców

Od polityki do chleba

Cztery tematy były przedmiotem obrad ostatniego posiedzenia Egzekutywy KW PZPR. Oto one: sytuacja polityczna w województwie ze szczególnym uwzględnieniem przebiegu świąt 1 i 3 Maja, sprawy gospodarcze przebieg inwestycji i remontów obiektów kulturalnych oraz przygotowania do plenarnego posiedzenia KW.

Majowe święta przebiegły w naszym województwie w nastroju radości. Nie odnotowano zakłóceń, liczba uczestników pierwszomajowych manifestacji była znacznie większa niż rok temu. W czasie uroczystości związanych z rocznicą Konstytucji 3 Maja pojedyncze osoby usiłowały wykorzystać okazję do siania niepokoju, lecz bez wyników.

Wojewódzka instancja partyjna interesowała się ostatnio kształtowaniem cen na rynku, przebiegiem sezonowej obniżki na niektóre artykuły przemysłowe i spożywcze oraz zaopatrzeniem rynku. Padło wiele krytycznych uwag pod adresem instytucji i osób odpowiedzialnych za trudności, które powstały w Przemyślu i Jarosławiu w dniu 30 kwietnia w za-

opatrzaniu w pieczywo. Władze administracyjne województwa wycofały wnioski w stosunku do niektórych winnych. Nie to jednak jest najważniejsze — podkreślano w toku obrad Egzekutywy KW — lecz istotne jest, by tak ustawić handel i produkcję pieczywa, ażeby podobne przypadki nie miały w przyszłości miejsca. Przy należytej organizacji pracy można było kłopotów uniknąć. Jest to negatywny przykład braku poczucia obowiązku u niektórych ludzi odpowiedzialnych za zaopatrzenie.

Z inicjatywy Wydziału Ekonomicznego KW, organa kontrolnego badającego poziom ustalania cen na artykuły produkowane w Przemyślu. Poważniejszych uchybień nie stwierdzono. Jedynym wyjątkiem, jak na razie, są zakłady ceramiczne podlegające Rzeszowskiemu Przedsiębiorstwu Ceramiki Budowlanej. Tendencje tegoż przedsiębiorstwa zmierzające do podniesienia ceny za materiały ściennie powyżej granicy 10 procent zostały zahamowane.

Egzekutywa zapoznana się z realizacją zaleceń w sprawie obniżki cen na niektóre artykuły. Stwierdzono, że chociaż koszty tej operacji ponosi państwo obniżając podatki, to jednak decyzje przedsiębiorstw handlowych są bardzo ostrożne. Łączna wartość artykułów o obniżonych cenach wyniosła około 30 mln złotych, co przy miliardowych obrotach handlu jest przysłówkową kroplą w morzu.

Kolejnym punktem porządku obrad była sprawa realizacji inwestycji i remontów obiektów kulturalnych i zabytkowych (szkoły muzyczne, domy kultury, muzea itp.). Do tego tematu wrócimy w jednym z kolejnych numerów tygodnika, wymaga on bowiem szerszego omówienia. Sytuacja jest nie najlepsza. Z jednej strony jest dosyć pieniędzy na tego typu inwestycje i remonty, z drugiej — nie ma mocy przerobowej i brakuje materiałów budowlanych. Inwestycyjne potrzeby kultury nie znajdują się na rządowej liście priorytetów, jak np. szkolnictwo. Jak i w innych dziedzinach naszego życia, także w tej wiele zależy od ludzi, ich operatywności

i zaangażowania. Przykładem na poparcie tego twierdzenia jest dobra realizacja zadań w rejonie Lubaczowa, a znacznie gorsza, nawet zła, w innych częściach województwa. Niektóre ustalenia z lat wcześniejszych nie zostały dotychczas zrealizowane. Dotyczy to m. in. umocnienia przemysłowej placówki PKZ-tów, denerwuje bowiem społeczeństwo przeciąganie w nieskończoność remontów niektórych zabytkowych budowli (zamek, mury obronne, siedziba muzeum w Jarosławiu, kościółki w przemyskim Ryńku). Temat — zgodnie z dyrektywą Egzekutywy — będzie w najbliższym czasie przedmiotem narady wszystkich zainteresowanych tą sprawą instytucji i wykonawców.

Egzekutywa zapoznana się z dotychczasowym przebiegiem kampanii wyborczej do rad narodowych i udziale w niej członków partii oraz zaakceptowała tezy referatu i materiały na przewidziane, na dzień 16 maja br., plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Jego tematem będzie efektywność pracy wychowawczej z młodzieżą i jej udział w rozwiązywaniu problemów społeczno-ekonomicznych.

Z.

W 39 rocznicę zwycięstwa

W Dniu Zwycięstwa społeczeństwo naszego województwa oddało hold poległym żołnierzom polskim i radzieckim. Kombatanci spotkali się z młodzieżą i załogami zakładów pracy, odbyły się uroczyste koncerty i wieczornice, apele poległych, manifestacje pokojowe. Oto niektóre z okolicznościowych imprez:

● Głównym punktem obchodów 39 rocznicy zwycięstwa w Przemyślu był uroczysty wiec na placu im. gen. K. Świerczewskiego, w którym, oprócz wielotysięcznej rzeszy przemysian, uczestniczyli również przedstawiciele władz polityczno-administracyjnych województwa. Z okolicznościowym wystąpieniem zwrócił się do zebranych prezes ZW ZBoWiD Miłkołaj Rakiecki. Uczestnicy wiecu złożyli u stóp pomnika generała Waltera wieńce i kwiaty, a następnie przemarszerowali ulicami śródmieścia na pl. Wielkiego Proletariatu, gdzie przed pomnikiem Wdzięczności złożono wieńce i wiązanki kwiatów, oddając hold żołnierzom Armii Radzieckiej.

W sali obrad MRN z aktywistami ZBoWiD i ZiW spotkali się

przedstawiciele wojewódzkich władz polityczno-administracyjnych. Uroczystym akcentem był moment dekoracji Rudolfa Gremskiego i Bronisława Wąsowicza krzyżami kawalerskimi OOP. Ponadto 15 kombatantów otrzymało medale „Za udział w wojnie obronnej 1939”.

● W Lubaczowie delegacje szkół i zakładów pracy zebrały się na wiecu przed pomnikiem Bohaterów Września. Wysłuchano wystąpienia kombatantów, złożono wieńce i kwiaty, a następnie uczestnicy wiecu przemarszerowali przed pomnik Wdzięczności. Młodzież szkół podstawowych i średnich wzięła udział w biegu ulicznym.

● W Przeworsku odbyło się spotkanie Egzekutywy KM PZPR z weteranami walki i pracy. Najbardziej zasłużeni otrzymali medale „Za udział w wojnie obronnej 1939”.

● Również w Dynowie uroczysto obchodzono Dzień Zwycięstwa. Miasto przybrało odświętny wygląd, w szkołach odbyły się akademie, wieczornice i spotkania z kombatantami. Młodzież złożyła kwiaty w miejscach pamięci narodowej.

250 pracowników Spółdzielni Inwalidów im. J. Kilińskiego zgromadził wiec w tym zakładzie. Spółdzielcy — inwalidzi wysłuchali wspomnień z lat wojny i okupacji b. żołnierza i Armii Wojska Polskiego Jana Mudryka i członka ruchu oporu, żołnierza AK Stanisława Kostura. Uczestnicy wiecu uchwalili apel „O pokój dla świata”.

● Mieszkańcy Kańczugi manifestowali przed pomnikiem Walki i Męczeństwa. Okolicznościowe wystąpienie miał weteran ruchu robotniczego Józef Gajdecki. Odbył się apel poległych, u stóp pomnika złożono wiązanki kwiatów.

W trakcie uroczystego zebrania członków miejscowego koła ZBoWiD, 53 weteranów walki u-

dekorowano medalami „Za udział w wojnie obronnej 1939”. Spotkanie uświetniła swoim występem kapela ludowa Pudełków z Siedleczki.

● Mieszkańcy Radymna złożyli kwiaty w miejscach pamięci narodowej. Przed pomnikami w Radymnie i Hruszowicach harcerze zaciągnęli warty honorowe.

● 40-osobowa grupa młodzieży wzięła udział w Sztafecie Zwycięstwa na trasie między pomnikami w Bobrowce i Laszkach.

● W Jarosławiu społeczeństwo miasta oddało hold poległym żołnierzom, składając kwiaty u stóp pomników Wdzięczności oraz Walki i Męczeństwa.

● W szkołach na terenie gminy Chłopice młodzież spotkała się z przedstawicielami LWP. W zbiorczej szkole gminnej odbyła się olimpiada wiedzy nt. Dnia Zwycięstwa i obrony cywilnej. Młodzież biorąca udział w przeglądzie dorobku kulturalnego szkół wystąpiła z częścią artystyczną.

● W gminie Jarosław młodzież szkolna i harcerze złożyli kwiaty u stóp obelisków ofiar faszyzmu w Pełkiniach, Surochowie, Koniaczkowie i Olchowej.

woj-nek

TYGODNIOWY INFORMATOR KULTURALNY

JAROSŁAW
Miejski Ośrodek Kultury

19 V — Koncert młodzieżowego zespołu z NRD (w godzinach popołudniowych).
22 V — godz. 17 — Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szanińskiego z Płocka — Karol Wojtyła: „Brat naszego Boga”.
22 V, godz. 17 — Spotkanie w Klubie „Ateś 70”.

Dyskusyjny Klub Filmowy „Impuls”
18 V, godz. 18 — „Rejs” — (film prod. polskiej).

Stowarzyszenie Miłośników Jarosławia (Rynek 11)
17 V, godz. 18 — „Wieczór

poezji jarosławskiej” z udziałem autora mgr. Witolda Szczepańca ze Szczecina.

Muzeum
Wystawa książek: „Polski czyn zbrojny w okresie II wojny światowej”.

PRZEMYŚL
Wojewódzka Biblioteka Publiczna
Wystawa z okazji 40 rocznicy PRL pn. „Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie”.

Wystawa: „40 rocznica bitwy pod Monte Cassino” (czynna do 25 czerwca).

Wojewódzki Komitet Stronictwa Demokratycznego (Rynek 5)
18 V, godz. 15 — Uroczyste otwarcie wystawy filatelistycznej z okazji 40 rocznicy bitwy pod Monte Cassino (czynna do 24 V, w godz. od 10 do 13 i od 15 do 19). W dniu otwarcia czynne stoisko pocztowe z okolicznościowym kasownikiem.

Dyskusyjny Klub Filmowy (kino „Roma”)
21 V, godz. 18 — „Dolina Issy” — prod. pol., reż. Tadeusz Konwicki.

Wojewódzki Dom Kultury (sala widowiskowa)
18 V, godz. 19 i 19 V, godz. 16 i 20 — Teatr Polski z Warszawy — Sławomir Mrożek — „Letni Dzień”.
20 V, godz. 16 i 20 — Teatr na Woli z Warszawy — Henryk Ibsen „Dom Lalki czyli Nora”.
21 V, godz. 16 i 20 — Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szanińskiego z Płocka — Karol Wojtyła „Brat naszego Boga”.
22 V, godz. 16 i 20 — Teatr im. Cypriana Kamila Norwida z Jeleniej Góry — Sławomir Mrożek „Ambasador”.
23 V, godz. 16 i 20 — Teatr Muzyczny z Łodzi — Jerry Bock „Skrzypek na dachu”.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki
17 V, godz. 18 — Cykl „Historiografia Przemysła w 40-lecie Polski Ludowej”: Przemysł we wrześniu 1939 roku” prezentuje Ryszard Dalecki.
19 V, godz. 18 — Z cyklu „40-lecie Polski Ludowej” — projekcja filmowa pt. „Układ Warszawski — Pokój i Bezpieczeństwo”.
23 V, godz. 18 — „Słowo o Janie Kochanowskim” — prezentuje doc. dr Stefan Rezek.

Muzeum Okręgowe
Wystawy: „Malarstwo Fryderyka Antoniego Haydera” i

„Twórczość stypendystów wojewody przemyskiego” (czynne do 31 bm.).

Biuro Wystaw Artystycznych
Wystawa twórczości Wojtka Olesiaka — rysunek, grafika, collage — ekspozycja w Galerii „Desy”.

Dom Kultury Kolejarsza
17 V, godz. 12 — Spotkanie z młodzieżą nt. „Literatura w okresie powojennym”.
19 V, godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży.
23 V, godz. 11 — Spotkanie z okazji Dnia Działacza Kultury.

Stowarzyszenie PAX
23 V, godz. 18 — „Tradycyjna współczesna sztuka ludowa w woj. przemyskim” — prezentacja mgr. Tadeusza Burzyńskiego.

PRZEWORSK
Miejski Ośrodek Kultury
23 V, godz. 17 i 20 — Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szanińskiego z Płocka — Karol Wojtyła „Brat naszego Boga”.
Wystawa fotograficzna Roberta Pawłowskiego, pt. „Przybycie”.

TV sobota niedziela

19 MAJA
PROGRAM I
6.00 — TTR
8.30 — Tydzień na działce
9.00 — Sobótka
10.30 — Jerzy Szaniński — „Zeglarz”
12.00 — Żyt w krajobrazie — magazyn poświęcony ochronie środowiska naturalnego
13.00 — Kamienie mówią po polsku
13.30 — Noc w wielkim mieście
14.00 — Militaria, obronność, nowoczesność
15.15 — Dziennik
15.30 — Studio Wyciągu Pokoju — zakończenie IX etapu na trasie Jelenia Góra — Wrocław
16.50 — „Polskie drogi”
18.15 — Trybuna sejmowa
19.00 — Przygody Bolka i Lolka
19.10 — Z kamerą wśród zwierząt
19.30 — Dziennik
20.00 — Film fabularny
21.30 — Telewizyjny music hall
22.50 — Wiadomości sportowe
23.15 — Kino nocne

PROGRAM II
8.00 — Premiera w Dwójce
10.30 — NURT
12.00 — Dziennik
12.10 — Podróż na taśmie filmowej — prog. dla dzieci
13.10 — Ekspres reporterów
13.40 — Wideoteka
14.10 — Telekino wspomnień
15.00 — „Inżynierska odyseja” — film fabularny TV CSRS
16.10 — O książce prawie wszystko
16.20 — Rozmowy z wydawcami na kiermaszu Dwójki
16.25 — O sztuce powstawania książki — reportaż z Domu Słowa Polskiego
16.55 — Świat i książka
17.10 — Rozmowy z wydawcami na kiermaszu Dwójki
17.30 — Amazonia — film dok. S. Szware-Bronikowski
18.30 — Kronika krakowska
19.00 — Jak zostać grafomanem — progr. satyryczny
19.30 — Dziennik
20.00 — Program muzyczny
20.45 — Superbestseller
21.30 — Konferencja z ministrem K. Zygulskim
22.10 — „Handlarze snów” (4) — film fab. prod. USA

20 MAJA
PROGRAM I
6.00 — TTR
7.00 — Wszelchnia rodziny wiejskiej
8.15 — Magazyn rolniczy
9.00 — Teletanek
10.20 — Antena
11.00 — Wielkie wyprawy w „Himalaje” — franc. serial dok.
12.00 — Siedem anten
13.30 — Telewizyjny koncert zyczeń
14.15 — Interwizyjny Przegląd Widowisk dla Dzieci
15.15 — Dziennik
15.25 — Losowanie Dużego Lotka
15.35 — Studio Wyciągu Pokoju
16.50 — „Argentyna” — inne spojrzenie — film dok. TV hiszp.
18.00 — Malarstwo B. Szubińskiej
18.30 — Program dokumentalno-historyczny
19.00 — Pszczołka Maja
19.30 — Dziennik
20.00 — „Wzięlna love story” — film fab. prod. USA
21.30 — Sportowa niedziela
22.50 — Gwiazdy estrady — Danuta Rinn

PROGRAM II
9.00 — „Wzięlna love story” (dla niesłyszących)
10.30 — Wydawnictwo MON
11.00 — Dziennik
11.10 — Aerobic
11.55 — Godzina dla zdrowia
13.30 — Trybuna przedwyborcza
14.00 — Kino Oko
15.00 — „O’leee Murphy” — film fab. prod. USA
16.30 — Zbliżenia czyli to i owo o filmie
17.30 — R.aura na świecie — przegląd wydarzeń
18.00 — „Anna Pawłowa” — film biograficzny prod. ZSRR
19.30 — Dziennik
20.00 — Studio sport
20.50 — Program muzyczny
21.35 — „Siedemnaście mgieł wlosny” — film fab. TV ZSRR
23.15 — Z pamiętnika szalonej gospodyni.

Goście kolejarzy



Współpraca kolejarzy przemyskiego rejonu przeładunkowego PKP z radzieckimi kolejarzami ma długą i dobrą tradycję. Z okazji 39 rocznicy podpisania Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej pomiędzy Polską a ZSRR grupa kolejarzy z Mościsk (Bogdan Pich — naczelnik stacji, Zenobia Pawłowska, Borys Chtiej, Nadia Borysowa i Michał Półtorak) gościła u swych przemyskich przyjaciół. Serdecznie przyjmowani zapoznali się z pracą suchego portu, a także zwiedzili Przemysł, gdzie złożyli

wiązanki kwiatów przed pomnikiem Wdzięczności. Dyrektor DRP Franciszek Blachut, przewodniczący koła TPRP Tadeusz Majcher i inni przedstawiciele gospodarzy zapoznali radzieckich kolegów z historią i dniem dzisiejszym rejonu przeładunkowego, a wiele się w nim w minionym czterdziestolecu zmieniło. Od 1947 roku przeładowano tu m. in. 333 mln ton radzieckiej rudy dla polskich hut oraz innych surowców i towarów dla naszego przemysłu.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Partnerska współpraca

Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Pracowników Zakładu Maszyn Budowlanych w Lubaczowie zalicza się do grona najprężniej działających w województwie. Jak mówi jego przewodniczący ZDZISŁAW NEPELSKI — związek stał się współpartnerem dla dyrekcji, z którą współpraca na ogół układa się pomyślnie, choć nie jest to oczywiście sielanka, ale przecież w życiu różnie bywa.

Związek liczy dzisiaj 221 członków (na około 410 zatrudnionych), jest członkiem Federacji Hutniczych Związków Zawodowych z siedzibą w Katowicach.

Dzisiaj chyba już nikt w zakładzie nie mówi, że związek jest niepotrzebny. Udało się uporządkować pewne sprawy związane z zaopatrzeniem zakładowego kiosku. W ubiegłym roku — po raz pierwszy w historii zakładu — dzieci pracowników wyjechały na kolonie do Czechosłowacji, w br. odpoczywać będą w NRD. Organizowane były także wycieczki zagraniczne, m. in. na Węgry i do ZSRR.

Członkowie związku działają w różnych komisjach zakładowych, są więc na bieżąco zorientowani w problemach fabryki. Związek w różny sposób wspiera działalność sekcji sportowej i wędkarskiej, objął patronat nad zakładową spółdzielnią mieszkaniową. Związkowcy aktywnie włączają się również w realizację programu oszczędnościowego i antyinflacyjnego.

(d)

Nie wystarczy zmeliorować

Urządzenia melioracyjne wymagają konserwacji. Kilka lat zaniedbań powoduje często szkody nie do naprawienia, a w ostatecznym rozrachunku rzutuje oczywiście na wysokość plonów.

Konserwacja urządzeń melioracyjnych zajmuje się w naszym województwie 41 spółek wodnych, zrzeszających około 20 tys. członków. W ub. roku planowano wykonać konserwację na blisko 22,4 tys. ha i rowów na długości ponad 1 tys. km. Zamierzeń tych nie udało się jednak zrealizować — wykonano odpowiednio: 18,6 tys. ha i 908 km, zaś wartość prac wyniosła 13,7 mln zł. Niewykonanie zadań spowodowane było wieloma przyczynami, m. in. niezapewnieniem przez niektóre urzędy gmin odpowiednich środków na konserwację urządzeń, brakiem ludzi do pracy i sprzętu (zwłaszcza koparek). Poważnym mankamentem utrudniającym działalność spółek są nadal zbyt niskie — a do tego nieterminowo płacone — składowki, które przy znacznym wzroście kosztów robocizny, ubezpieczenia pracowników, eksploatacji maszyn itp. nie pokrywają w pełni potrzeb.

Nie dość, że spółki nie wykonują planowanych zadań w zakresie konserwacji, to jeszcze urządzenia melioracyjne niszczone są na skutek ludzkiej bezmyślności i niedbalstwa. Na rowach melioracyjnych wypasa się bydło, zasypuje się je odnami, do sączków melioracyjnych podłącza się... kanalizację z budynków, niszczy się zastawki melioracyjne, na terenach zmeliorowanych — bez konsultacji ze spółkami — buduje się nowe obiekty, co powoduje niszczenie drenarki.

W br. planuje się przeprowadzić prace konserwacyjne urządzeń melioracyjnych na około 19,6 tys. ha i ponad 1 tys. km rowów, ale nie we wszystkich gminach zagwarantowano środki na te cele i ustalono odpowiednią wysokość składek. Planuje się także prowadzenie prac zleconych na sumę około 14 mln złotych (w ub. r. 11 mln zł).

W ostatnich, wyjątkowo suchych, latach rolnictwu zaczyna doskwierać niedobór wody, w wielu wypadkach konieczne staje się nawadnianie gruntów. Dlatego też spółki wodne zwracać będą szczególną uwagę na konserwację urządzeń nawadniających, chodzi tu zwłaszcza o zastawki piętrzące. W br. planuje się objąć nawadnianiem prawie 1,2 tys. ha gruntów, najwięcej w rejonie lubaczowskim.

(d)

Cebula przypływa

URZĘDNICZKI GMINNE DOBIERAJĄ SIĘ DO CIEPŁA



awia życie

W Radawie przed sezonem



Ośrodek rekreacyjno-wypoczynkowy w Radawie cieszy się coraz większą popularnością. Przyjeżdżają tutaj amatorzy sosnowych lasów, kąpieli w basenie lub pływania na kajaku nie tylko z pobliskiego Jarosławia czy Przemysła, ale także z Rzeszowa, a nawet z Krakowa. Dwa lata temu były dni, kiedy ośrodek gościł jednorazowo ponad 15 tysięcy ludzi. Niestety, baza jest zbyt szczupła, aby tylu wczasowiczów mogło dobrze wypocząć. W br. ma jednak przybyć kolejne pole biwakowe oraz punkt sprzedaży placków ziemniaczanych lub frytek. Nie będzie natomiast nadal jadalni z prawdziwego zdarzenia, bowiem na miano takiej w żadnym wypadku nie zasługuje sezonowa „Radawianka” (nadaje się ona raczej do rozbiórki).

Generalnie ośrodek winien być gotowy na przyjęcie gości 1 czerwca, choć zapewne i wcześniej (o ile oczywiście dopisze pogoda) będą oni z

niego korzystać. Warto wiedzieć, że mimo ogólnego wzrostu cen — w Radawie nie zamierza się ich podnosić, ale zaoferować jeszcze szerszy zakres usług.

— Naszym dążeniem jest — mówi kierownik ośrodka MARIAN BEDNARZ — aby ludzie przyjeżdżający tu na wypoczątek nie musieli wleźć ze sobą dużych bagaży. Chcemy, aby była wystarczająca ilość namiotów, sprzętu wodnego, aby na miejscu można było smacznie zjeść, a w efekcie dobrze wypocząć.

W Radawie przybywa również zakładów i prywatnych domków letniskowych — nad wierzchołkami sosen młodego zagajnika pojawiają się strome dachy kolejnych „minidacz”. W wielu już istniejących podnosi się standard, bowiem — jak się okazuje — nawet na wczasach trudno zrezygnować z dobrodziejstw cywilizacji.

(ced)

Fot. TZ

Doskonale wyniki przemyskiej Spółdzielni Transportu Wiejskiego

Czy można wyobrazić dziś sobie funkcjonowanie gospodarki bez transportu? Kiedy wiele innych grup społecznych odpoczywa w wolne soboty i niedziele, transportowcy pracują, bo kto dostarczy rano mleko i chleb do sklepów, kto rozładuje i przewozi nawozy, węgiel i maszyny, które w wagonach PKP dotarły do stacji nie mogą czekać? I tak jest zawsze, bez względu na porę roku i pogodę. Na te niezwykle potrzebne, a jednocześnie odpowiedzialne prace setek kierowców i pracowników Spółdzielni Transportu Wiejskiego zwróciła uwagę w swym wystąpieniu uczestnicząca w obchodach „Dnia Transportowca” wicewojewoda Maria Marszał.

Świąteczne spotkanie przodujących pracowników i kierowników pięciu oddziałów STW odbyło się w Krasieźnie. Wśród gości

znalazł się m. in. por. Eugeniusz Kudłaki — jeden z tych funkcjonariuszy „drogowki”, którzy — gdy zajdzie potrzeba — sięgają po mandat, ale również starają się pomóc szoferkiej braci, by służby techniczne nie wypuszczały ich w drogę w niesprawnych pojazdach.

Spotkaniu przewodniczył wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego STW Jan Stelmaszczuk, a referat mowy o działalności tego przedsiębiorstwa wygłosił prezes Ryszard Zięba.

Przemyska STW od kilku lat należy do grupy najlepszych przedsiębiorstw tej branży w kraju. Zadania za 1983 rok wykonała z nadwyżką (wartość usług 566,5 mln złotych) uzyskując jednocześnie najniższy w kraju wskaźnik kosztów własnych i najwyższy wskaźnik rentowności. Zysk za ubiegły rok, w wysokości 106,2 mln złotych,

uplasował STW na trzecim miejscu po Katowicach i Opolu. Jest to niewątpliwie sukces, a jego osiągnięcie to efekt sumiennej i rzetelnej pracy wszystkich pracowników. Tegoroczny Dzień Transportowca mieli oni prawo obchodzić w poczucie dobrze spełnionych obowiązków. Trudniejszy został doceniony nie tylko przez zarząd STW, który 67 osobom przyznał dyplomy i nagrody rzeczowe (radioodbiorniki i zegarki), lecz także przez władze polityczno-administracyjne województwa. Odnaleni „za zasługi dla województwa przemyskiego” otrzymali JADWIGA KOWALCZYK, WIESŁAW LANIECKI, JÓZEF KONIECZNY, WŁADYSŁAW KALITA, STANISŁAW MAJCHER i JAN ZEGARLIŃSKI.

Tekst i zdjęcia: T. Ziembolewska



Wicewojewoda Maria Marszał dekoruje transportowców odznakami „Za zasługi dla woj. przemyskiego”.

Z projektu wojewódzkiego programu wyborczego

ZAOPATRZENIE

Wybudowanych zostanie w ciągu najbliższej kadencji rad narodowych, tj. 4 lat — 8 piekarni, przechowalnie owoców i warzyw w Kańczudzie i Żurawicy oraz wytwórnia wód gazowanych w Narolu, rozpocznie się budowę zakładów mleczarskich w Jarosławiu i Przemysłu oraz wytwórni wód gazowanych w Przeworsku i Żurawicy.

Sieć handlowa zwiększy się o około 40 nowych obiektów, głównie w środowisku wiejskim.

BUDOWNICTWO

Ulegną poprawie warunki mieszkaniowe. Zakłada się uzyskanie w budownictwie społecznym ponad 5 000 i w jednorodzinnym blisko 4 400 mieszkań. Liczba oddanych do użytku mieszkań będzie o 1/3 większa jak w latach 1981—1984. Zakończy się między innymi budowę kotłowni rejonowych wraz z siecią ciepłą w Przemysłu i Jarosławiu, zakładu uzdatniania wody w Przemysłu i ujęcia wody w Sieniawie i Rozborzu, oczyszczalni ścieków w Jarosławiu, Przeworsku, Horyńcu Zdroju, Dubiecku i Jaworniku Polskim, magistrali wodociągo-

wych w Przemysłu, Przeworsku, Sieniawie i Dynowie.

Z myślą o rozwoju budownictwa w latach następnych rozpoczęta zostanie budowa oczyszczalni ścieków w Dynowie i Sieniawie, kotłowni rejonowych w Przeworsku i Przemysłu przy ZPP, zakładu uzdatniania wody w Jarosławiu i ujęcia wody w Lubaczowie, urządzeń wodociągowych i kanalizacyjnych w Jarosławiu, Przeworsku i Przemysłu.

Ponadto przygotowanych zostanie około 300 działek pod budownictwo jednorodzinne w miastach.

ZDROWIE

Ulegnie poprawie funkcjonowanie służby zdrowia i opieki społecznej. Zakończy się budowę pawilonu zakaźnego w Jarosławiu, przychodni rejonowej i przeciwgruźliczej w Lubaczowie, dwóch przychodni rejonowych w Przemysłu i jednej w Jarosławiu oraz żłobków w Przemysłu i Lubaczowie.

Oddane zostaną do użytku apteki leków pełnorecepturowych w Jarosławiu i Przemysłu oraz ośrodki zdrowia w Oleszycach, Drohobycze, Wiązownicy i Żurawicy.

Uruchomione zostaną: Wojewódzki Oddział Rehabilitacji w Przeworsku, Wojewódzka Przychodnia Chorób Płuc i Gruźlicy, Wojewódzka Przychodnia Skórno-Wenerologiczna oraz Zakład Zaopatrzenia Ortopedycznego w Przemysłu.

Kontynuowana będzie budowa szpitala wojewódzkiego w Przemysłu oraz zakończona

adaptacja obiektów na oddziały niezabiegowe w Przemysłu — Lipowicy, rozpoczęta budowa dalszych obiektów ZOZ w Jarosławiu, Wojewódzkiej Kolumny Transportu Sanitarnego oraz ośrodków zdrowia w Medyce i Jaworniku Polskim.

OSWIATA

Polepszą się warunki kształcenia i wychowania dzieci i młodzieży. Wybuduje się 12 szkół podstawowych i 12 przedszkoli, rozbuduje 3 szkoły oraz rozpocznie budowę lub rozbudowę 13 szkół i 3 przedszkoli.

Poprawią się warunki mieszkaniowe nauczycieli w wyniku oddania do użytku 40 mieszkań w 6 domach nauczyciela — w Młodowie Medyce, Niemstowie, Łopuszce Wielkiej, Stubnie i Zapałowie.

Rozpocznie się również budowa domów nauczyciela w: Narolu, Fredropolu Cieszacinie, Welkim, Krzywczycach, Oleszycach i Jaworniku Polskim.

Przedwyborcze spotkanie w ZPC „San”

Wszystkiego od razu nie załatwimy

Kilkunastu kandydatów na radnych, a także przedstawiciele PRON i administracji państwowej spotykają się z grupą wyborców z Zakładów Przemysłu Cukierniczego „San” w Jarosławiu. Najpierw prezentacja — 17 osób kandyduje do miejskiej rady narodowej, jedna zaś do wojewódzkiej. Przedstawia ich prowadzący zebranie Jan Jędrzycka, przedstawiciel Rady Miejskiej PRON.

Ci, którzy 17 czerwca bieżącego roku wybrani zostaną na radnych, w znacznej mierze decydować będą przez najbliższe cztery lata o kierunkach rozwoju miasta i województwa. Od ich inicjatyw, kompetencji, umiejętności wykorzystania (większych niż dotychczas) uprawnień i możliwości nowej ustawy, zależeć będzie bieg spraw wpływających bezpośrednio na codzienne życie obywateli. Stąd duża odpowiedzialność spoczywająca na przyszłych radnych. Podstawą ich inicjatyw będzie program (opracowany w duchu Deklaracji Wyborczej PRON) przedkładany obecnie do publicznej dyskusji na każdym zebraniu. Na tym również.

— Jesteśmy realistami — stwierdza naczelnik miasta JANUSZ WAŻNY — świadomymi, iż **wszystkiego od razu nie załatwimy**. Sprawą zasadniczą jest właściwe wykorzystanie całego dorobku osiągniętego wspólną pracą w mijającym 40-leciu PRL. Program musi być przede wszystkim realny, lecz z drugiej strony nie wolno wyrzekać się aspiracji uczynienia jeszcze więcej dla środowiska, dla miasta, po prostu dla siebie...

Projekt programu uwzględni najpilniejsze potrzeby społeczne oraz aktualne możliwości. Zamierzone przedsięwzięcia (o których informowaliśmy na łamach „Życia”) winny przynieść w efekcie dalszą aktywizację gospodarczą, wykorzystanie rezerw produkcyjnych, wzrost poziomu produkcji rolnej i poprawę warunków socjalno-bytowych ludności. Te propozycje i plany należy oceniać i korygować już teraz.

Przewodniczący zebrania otwiera dyskusję nad zgłoszonymi kandydaturami na radnych oraz nad przedstawionym przez naczelnika projektem programu wyborczego. Dyskusja skupia się jedynie na tym drugim elemencie. Zresztą głos zabierają przede wszystkim sami kandydaci.

Co z obwodnicą wokół miasta? Czy na osiedlu Łańcuckiego powiększy się sieć placówek usługowych? W jaki sposób polepszyć standard Radawy i usprawnić wypoczynek sobotnio-niedzielny? Czy miasto ma być czyste tylko na 1 Maja? W jaki sposób nabywać można działki budowlane? Dlaczego samochody parkują na trawnikach? Czy jarosławski pawilon ginekologiczno-polożniczy zostanie ujęty w planach Wojewódzkiej Rady Narodowej? Czy nadal będziemy niszczyć drzewostan na wznoszonych osiedlach?

Te i inne problemy, przewijające się w trakcie dyskusji dotyczyły głównie lokalnych jarosławskich bolączek. Niektóre sprawy przedłożone zostaną jako wnioski i postulaty do Wojewódzkiej Rady Narodowej. Padł m. in. wniosek, by przy którymś z przedsiębiorstw powołać w województwie specjalistyczną ekipę zajmującą się przesadzaniem drzew i krzewów z miejsc gdzie prowadzone są prace budowlane.

(za)

W Kańczudzie stawiają na „Spomasz”

Na spotkaniach konsultacyjnych dyskusja toczy się głównie wokół programów wyborczych. Są to oczywiście projekty, które w trakcie trwania kampanii mogą ulec zmianie. Podkreśla się jednak, że nie może w nich być nic na wyrost, nie można społeczeństwu obiecywać tego, co nierealne.

Te stwierdzenia można także odnieść do projektu miejsko-gminnego programu wyborczego w Kańczudzie. Poczesne miejsce zajmują w nim problemy związane z rozwojem Fabryki Maszyn i Urządzeń Przemysłu Spożywczego „Spomasz”. Nie w tym dziwnego, bowiem jest to największy zakład przemysłowy na terenie miasta i gminy, jest on niejako „motorem napędowym” rozwoju tego mikroregionu. Dzisiaj powiada, że Kańczuga miała duże szczęście, że przed kilku laty przystąpiono do rozbudowy „Spomaszu”. A inwestycja ta, realizowana z planu centralnego, jak na miejscowe warunki, jest ogromna. Wybudowano bowiem (obecnie trwają roboty wykończeniowe) halę produkcyjną o powierzchni 1 hektara. Na ukończeniu są także prace przy budowie stacji „trafo”, kotłowni, oczyszczalni ścieków. Całkowity koszt budowy (wraz z wyposażeniem hali) wyniesie około 1140 mln złotych, głównym wykonawcą robót jest kielecki „Chemadin”. W przyszłym roku w nowej hali rozpocznie się produkcja szaf składanych na odzież, przeznaczonych na eksport do Związku Radzieckiego. Przystąpi się także do produkcji glebogryzarek ciągnikowych, na które rolnicy zgłaszają duże zapotrzebowanie.

Z centralnej kotłowni ciepło i wodę otrzyma osiedle budynków wielomieszkaniowych, szkoła i nowo wybudowane przedszkole. Oczyszczalnia ścieków przyjmie nie tylko ścieki z fabryki, ale także komunalne z całego miasta. Wszystko to zapisane jest w projekcie programu, wynika z niego niedwuznacznie, jakie nadzieje wiąże miasto z rozbudową zakładu.

Rozbudowany zakład potrzebował będzie około 500 nowych pracowników (obecnie liczy 370 osób). Czym ich przyciągnąć do fabryki? Zarobkami na pewno nie, pozostają więc mieszkania. Dlatego też jeszcze w br. Jarosławskie Przedsiębiorstwo Budowlane rozpocznie wzniesienie bloku o 40 mieszkań dla zakładu oraz wspo-

mnianego przedszkola na 180 miejsc. To ostatnie finansowane jest również przez „Spomasz”, a służyć będzie całemu miastu. Blok zaś zapoczątkuje realizację osiedla Parkowego, gdzie docelowo ma być 290 mieszkań. Dodać warto, że będą to pierwsze bloki w Kańczudzie. Przy okazji wspomnieć również można, że — jak wynika z programu wyborczego — w br. w budowie znajduje się 71 budynków indywidualnych, a do roku 1988 planuje się oddanie do użytku na terenie gminy około 220 budynków jednorodzinnych.

Jak już była mowa — „Spomasz” bardzo mocno jest wyeksponowany w programie wyborczym. Trudno się zresz-

ta dziwić, bowiem jego rozbudowa nierozdzielnie wiąże się z dalszym rozwojem miasta i gminy. To nie tylko nowe miejsca pracy, ale także poważny wkład zakładu w rozbudowę miejskiej infrastruktury.

Zamierzenia te i nadzieje są zapewne realne choćby tylko z tego względu, że „Spomasz” osiąga dobre wyniki produkcyjne — pomysły nie zrealizowano zadania pierwszego kwartału i wykonano plan eksportu szaf odzieżowych do ZSRR oraz pil do ciecia kości do NRD; w kwietniu br. wysłano także, po raz pierwszy w historii zakładu, niewielką partię podnośników i wózków do farszu na Kubę. (cd)

Gdybym został wybrany...



BRONISŁAW BAR pracuje jako ślusarz w kańczuckim „Spomaszu”, pełni też funkcję sekretarza Rady Pracowniczej. Niedawno koledzy z zakładu znów obdarzyli go zaufaniem — zgłosili jego kandydaturę na radnego Rady Narodowej Miasta i Gminy w Kańczudzie.

— Długo się zastanawiałem, rozmyślałem, zanim zgodziłem się kandydować na radnego. Aktyw partyjny i związkowy tak zdecydował, postanowiłem więc spróbować. Obecnie jeszcze sobie za bardzo nie wyobrażam — jeśli oczywiście zostanę wybrany — swojej działalności w radzie. Na razie to niewiadoma, ale sądzę, że przy wsparciu kolegów jakoś poddam. Jeśli mnie zaufano, zgodziłem się, to przecież nie mogę zawieść moich towarzyszy pracy.

Jeśli zostanę wybrany, to mam kilka spraw, którymi chciałbym się jakoś szczególnie zająć. Chodzi mi m. in. o osiedle przy ul. 25-lecia: brak na nim dróg, sklepów, słowem — niezbędnej infrastruktury. Trzeba się też będzie skupić na problemach związanych w ogóle z rozbudową miasta. W zakładzie jest też parę spraw, które trzeba będzie prezentować na forum rady. Mam tu na myśli rozbudowę „Spomaszu”, a w związku z tym pozyskanie kilkuset nowych pracowników.

Przed nową radą stoją niewątpliwie trudne problemy, sądzę jednak, że projekt miejsko-gminnego programu wyborczego jest realny. Można go będzie więc zrealizować, pod warunkiem wszakże, że zaangażują się nie tylko sami radni, ale większość obywateli. (d)

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

„Mojej ojczyźnie na urodziny”



„Przeгляд wyzwolił artystyczne zainteresowania i uzdolnienia młodzieży. Na zdjęciu: dziewczęcy chór ze Szkoły Podstawowej w Rozborzu.

Rozwijanie wrażliwości estetycznej i aktywności kulturalnej oraz przygotowanie młodzieży do twórczego uczestnictwa w kulturze — to zadania wychowawcze zawsze aktualne. Przez swoją oczywistość stały się nawet często nowtarzonym sloganem, jednak nie trzeba szerzej uzasadniać zawartej w nim prawdy. Wyrównaniu u młodych ludzi nawyku kulturalnego spędzania wolnego czasu, a także rozbudzeniu zainteresowań różnymi dziedzinami sztuki służą doroczne inicjatywy podejmowane we wszystkich szkołach. W Przemyślu mają one już kilkuletnią tradycję.

Rozpoczęto od Festiwalu Kulturalnego Szkół, który zyskał w społeczeństwie spory oddźwięk i różne, nieraz kontrowersyjne, opinie wśród rodziców i nauczycieli. Zawsze jednak witany był z radością przez dzieci i młodzież. W burzliwym okresie na początku lat osiemdziesiątych festiwal (z jednoroczną przerwą w pierwszych miesiącach stanu wojennego) reprezentowany był w nieco zmienionej i skrom-

niejszej formie, obecnie jednak impreza ta jest kontynuowana jako Wojewódzki Przeгляд Dorobku Kulturalnego Szkół — „Przemyśl 84”.

W ramach tegorocznego przeglądu w miastach i gminach odbywały się liczne występy, w trakcie których poszczególne placówki oświatowe prezentowały dorobek macierzystych zespołów artystycznych i kółek zainteresowań. W kategorii szkół ponadpodstawowych finałowym koncertem zakończono już festiwalową rywalizację. Natomiast dla uczniów szkół podstawowych ostatni akord zabrzmiał 1 czerwca, akurat w Międzynarodowym Dniu Dziecka.

— Masowe uczestnictwo dzieci i młodzieży w różnorodnych formach działalności artystycznej — stwierdziła BRONISŁAWA KAMIŃSKA, wicekurator oświaty i wychowania — ma duże znaczenie wychowawcze, pozwala bowiem wyrobić potrzebne nawyki i rozbudzić zainteresowania kulturalne. To bardzo ważny element w pracy z

uczniemi. W trakcie obecnego przeglądu zaprezentowało się już szereg chórów, zespołów teatralnych, instrumentalno-wokalnych, tanecznych i recytatorskich, nie zabrakło wystaw dorobku szkolnych kółek zainteresowań. Impreza nasładowo daje szkołom szansę szerszego pokazania efektów pracy pozalekcyjnej, gdyż właśnie owa działalność pozalekcyjna jest tym obszarem, gdzie istnieją największe możliwości rozwoju kulturalnego dzieci i młodzieży.

Organizatorami Wojewódzkiego Przeglądu Dorobku Artystycznego Szkół „Przemyśl 84” — odbywającego się pod hasłem „Mojej ojczyźnie na urodziny” — są: Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Wydział Kultury i Sztuki UW, Zarząd Wojewódzki ZSMP, Komenda Chorągwi ZHP Oddział Wojewódzki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i Klub Garnizonowy w Przemyślu.

(zs)

Przed jubileuszem „budowlanki”

ZESPÓŁ SZKÓŁ BUDOWLANICH w JAROSŁAWIU jest jedną z najstarszych szkół zawodowych w Polsce. Powstał jeszcze w okresie niewoli narodowej w 1911 r. i był szkołą torującą praktycznie drogi i kształcenia specjalistów tej branży nie w warsztacie, lecz w szkole.

Absolwenci jarosławskiej „budowlanki” przysłużyli się ojczyźnie swoją wiedzą i namiętną postawą. Dali jej dowody zarówno w okresie II wojny

światowej (uczniowie tej szkoły byli pierwszymi więźniami Oświęcimia), jak i po wyzwoleniu kraju w trudnych latach odbudowy. W okresie 40-lecia Polski Ludowej ukończyło szkołę wchodzące dziś w skład zespołu wiele tysięcy wykwalifikowanych robotników i techników budowlanych, niektórzy z nich zajmowali względnie zajmują poważne stanowiska w gospodarce narodowej.

Kariera zawodowa i losy absolwentów będą jednym z te-

matów, które znajda się w przygotowywanej na 75-lecie monografii szkoły (uroczystości jubileuszowe i zjazd absolwentów odbędzie się w czerwcu 1986 r.).

Komitet organizacyjny jubileuszowych obchodów zwraca się do b. uczniów związanych uczuciowo ze szkołą o nadysłanie wspomnień o swoich losach na adres: Dyrekcja Zespołu Szkół Budowlanych ul. Poniatołowskiego 23, 37-500 Jarosław.

Kolonijni sprzymierzeńcy

W kwietniu rozpoczęła się kolejna akcja — prowadzona od lat przez redakcję „Nowin”, wspólnie z zarządami wojewódzkimi Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Krośnie, Przemyślu, Rzeszowie i Tarnobrzegu — zmierzająca do zapewnienia letniego wypoczynku dzieciom poszkodowanym przez los. O wakacje dla nich troszcza się czytelnicy rzeszowskiego dziennika. Rokrocznie gościmy na turnusie kolonijnym w Przemyślu, na który fundusze gromadzi się na koncie ZW PKPS: PKO Oddział Przemyśl 65517-5223-132.

Oto pierwsi ofiarodawcy:

Przedsiębiorstwo Konstrukcji Stalowych i Montaż „Fermstal” w Dynowie (2 tys. zł) Zakład Maszyn Budowlanych w Lubaczowie (10 tys.), POM Przemyśl (9 tys.), przemyski Oddział Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej (7 tys.) oraz Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacji Miejskiej, Rejon Dróg Publicznych w Przemyślu, nadleśnictwo w Dynowie, Krasieczynie i Birczy (no 5 tys. złotych), a także Biuro Projektów Budownictwa Wiejskiego w Rzeszowie (3 tys.), Fabryka Aparatów Elektrycznych „Fanina” i NSZZ jej pracowników ofiarowały na kolonie po 5 tys. zł (tyle samo wy-

asygnował Rejon Dróg Publicznych w Jarosławiu i jarosławska Spółdzielnia Inwalidów „Praca” oraz Biuro Urządzania Lasu i Geodezji Leśnej w Przemyślu, ZPC „San” wpłaciły 10 tys. zł NSZZ Pracowników PGR w Oleszycach — 2 tys. zł i Nadleśnictwo Kańczuga — 1500 zł.

Ponadto Nadleśnictwo Oleszyce przysłało bezpłatnie na kolonie jedno dziecko, zaś przemyskie Zakłady Mięsne — dwoje.

W imieniu milusińskich pięknie dziękujemy!

(staw.)

Ofiarni „totkowicze”



Kibice sportowi, grający w naszego piłkarskiego „totka”, mają gest. W drugiej połowie kwietnia STANISŁAW HALWA z Laszek wpłacił na konto Społecznego Komitetu Budowy Przedszkola im. Czytelników „Zycia” 1000 zł za STANISŁAW OLECH ze Skotuszowa — 200 zł. Dziękujemy!

Potencjalnym ofiarodawcom przypominamy numer konta: PKO Oddział Przemyśl 65517-13765-132.

(alb)

Nadzieja dla muzycznych talentów

Realnych kształtów nabiera projekt budowy w Przemyślu szkoły muzycznej z orawdziwego zdarzenia. Szkoła ta — a właściwie zespół szkół: I i II stopnia oraz podstawowej i liceum muzycznego — powstanie na osiedlu Rwerskie.

W obiekcie tym oprócz sal do zajęć dydaktycznych, znajdzie się m. in. duża sala kon-

certowa (udostępniana nie tylko uczniom szkoły, ale także szerszej publiczności) oraz sala kameralna.

Termin wykonania dokumentacji, zleconej rzeszowskiemu „Miastoprojektowi” przewidziano na lipiec przyszłego roku. Budowę obiektu zakłada się na lata 1986—90.

(bs)

Młodzież na 40-lecie PRL



Prace ziemne na przyszłym targowisku miejskim w Przemyślu. Fot. R. PAWŁOWSKI

„40 godzin na 40-lecie PRL” pod tym hasłem realizuje czynny społecznie młodzież zrzeczona w ZSMP.

W ostatnią kwietniową sobotę 769 członków kół tej organizacji przepracowało w województwie przemyskim 3076 godzin, realizując zadania o wartości 438,4 mln zł. Młodzież wykonywała głównie prace porządkowe, estetyzacyjne i budowlane.

W Łukawcu (gm. Wielkie Oczy) członkowie ZSMP zasadzili 100 drzewek. Podobne prace wykonała młodzież z Brusna (gm. Horyniec). Członkowie koła ZSMP w WUT sadzili drzewka wokół centrali na os. Warneńczyka, a także oszkliki i pomalowali 4 budki telefoniczne. Młodzież lubaczowska uporządkowała groby żołnierskie na cmentarzu komunalnym i lotników polskich na Zelińcówce. Prace porządkowe w ośrodku wypoczynkowym w Olszanach wykonali młodzi z koła działającego przy DRP Przemyśl, którzy ponadto po-

malowali siatki między peronami na przemyskim dworcu głównym i uporządkowali tunel. Członkowie tego koła przeprowadzili także prace estetyzacyjne na stadionie KKS „Czuwaj”.

Innego typu prace podjęła młodzież z kopalni siarki w Baszni i Zakładów Konfekcyjno-Odzieżowych w Przemyślu. W pierwszym z tych zakładów członkowie ZSMP rozładowali 24 tony sody, w drugim natomiast uszyto flagi. Uczestnicy czynu 40-lecia budowali i remontowali przystanki autobusowe: działali tak w Kopatyczach, Harcie i Lipniku Młodzież z Sieniawy pracowała przy budowie wodociągów. Wiele kół podjęło prace związane z porządkowaniem i remontami obiektów sportowych — tak było: w Szczutkowie, Krowicy Samej, Głogowcu i Olszanach. W Rokietnicy natomiast członkowie koła ZSMP oczyścili rowy melioracyjne na odcinku 850 m.

bs

KALENDARZ HISTORYCZNY

1	8	15	22	29
2	9	16	23	30
3	10	17		31
4				
5				
6				
7				



- 16 V 1649 — Aleksander Stanisław Bełzycki zobowiązuje miasto Cieszanów, zniszczone przez Kozaków, do odbudowy fortyfikacji miejskich.
- 1936 — W Zjeździe Pracowników Kultury we Lwowie wzięli udział z Przemyśla: A. Sabat, B. Seigman, Rachel Kornowa, inż. Kozicki.
- 17 V 1895 — Pierwsze zebranie robotniczego stowarzyszenia kulturalno-oświatowego „Brüderlichkeit” w Przemyślu.
- 1907 — Herman Lieberman, członek PPSD, zostaje wybrany w Przemyślu do parlamentu w Wiedniu.
- 1944 — Za spalenie mostu na Sanie w Iskanii, Niemcy rozstrzelali 20 zakładników.
- 18 V 1647 — Mieszczanie przemyscy protestują przeciwko szlachcicowi Wysoczańskiemu, który siłą otworzył bramę miejską.
- 19 V 1944 — Oddział specjalny BCH pod dowództwem R. Kisiela, ps. „Sep”, stoczył walkę z oddziałem SS w lasach koło Rokietnicy. Zginęło 9 żołnierzy niemieckich. Straty własne — 2 rannych. Zdobyto broń i amunicję. W tym samym miesiącu oddziały BCH i AK stoczyły walkę z Niemcami koło Radawy.
- 20 V 1887 — Towarzystwo Dramatyczne w Przemyślu organizuje uroczystość żałobną po śmierci J. I. Kraszewskiego.
- 21 V 1577 — Mianowana przez króla komisja rozstrzyga spór graniczny między wsiami królewskimi Pikulice, Witoszyńce, Koniuchoy, a Grochowcami — wsią prywatną, należącą do Aleksego Krasickiego.
- 1943 — Niemcy rozstrzelali w Harcie 7 osób.
- 22 V 1479 — Wojewoda ruski Spytek potwierdza przywileje otrzymane przez Jarosław.
- 1708 — Celem zapobieżenia zamieszaniu podczas procesji Bożego Ciała, burmistrz i rajcy Przemyśla ustalają, aby cechy maszerowały w następującym porządku: kuśnierski, krawiecki, sajanicy, piekarski, tkacki, kowalski razem z garncarskim i rymarskim, następnie rzeźniczy z bednarskim, stolarskim i kłodziejskim, a na końcu piwowarski. Równocześnie burmistrz grozi karą 3-miesięcznego więzienia w ratuszu tym, którzy by ustalony porządek pochodu naruszyli.

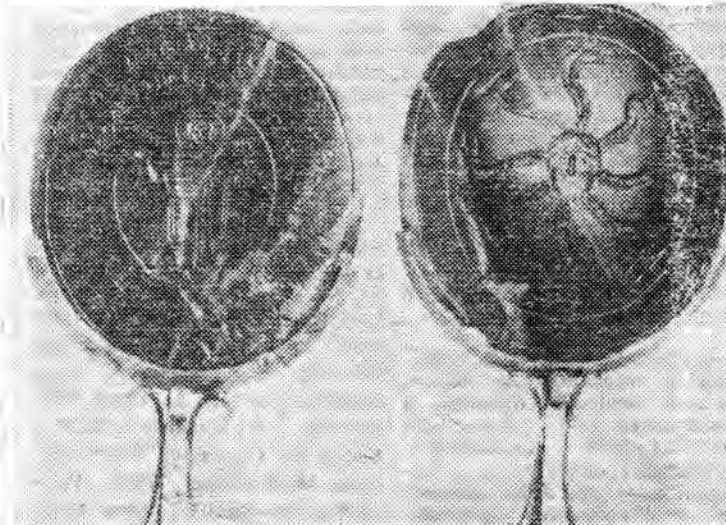


- 1921 — Stanisław Łańcucki ogłasza na wiecu w Jarosławiu przystąpienie do Komunistycznej Partii Robotniczej Polski. Zebrani zaakceptowali stanowisko Łańcuckiego. Wiec ten doprowadził do rozłamu w PPS i stał się początkiem rozwoju partii komunistycznej w regionie przemyskim.

Oprac. dr ZDZISŁAW KONIECZNY

Najstarsza ikona na ziemiach polskich

Przemysł, to jedno z najstarszych miast w południowo-wschodniej Polsce. Początkami swymi sięga VIII wieku, w IX założono tu biskupstwo obrządku słowiańskiego, w X przechodzi we władanie książąt ruskich, zaś w XI powstała tu pierwsza w Polsce osada żydowska. Jak w tyglu mieszały się i oddziaływały na siebie różne kultury: słowiańska, grecka, łacińska, hebrajska. Gromadzeniem pamiątek z tamtych odległych i niezwykle ciekawych czasów zajmują się: powstałe w 1902 roku Muzeum Diecezjalne i mające 75 lat liczącą metrykę Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej, dziś Muzeum Okręgowe. Właśnie w Muzeum Okręgowym znajduje się jeden z najstarszych zabytków sztuki sakralnej na ziemiach polskich. Jest nim mała (o rozmiarach 52x47 mm) gemma z heliotropu zielonego z pasemkami brązowymi i nie licznymi żółtymi, starannie wygładzona z dość wysokim reliefem. Przedstawia ona na awersie czysto wygrawerowaną głowę meduzy z 8 — promiennie rozchodzącymi się — wężami, których paszcze skierowane są w jedną stronę.



Między dwoma okręgami umieszczony jest napis w języku greckim, który w tłumaczeniu brzmi: „Panie (albo Chryste) przybądź na wezwanie noszącego”. Natomiast na rewersie znajduje się postać Theotocos-Bożarodzielki w postaci orantki na wprost, w nimbie, w szacie maphrion skrzyżowanej na piersiach z dwóch stron nad dłońmi litery greckie oznaczające „Matka Boża”. Między dwoma okręgami, w podwójnym otoku, napis w języku greckim o następującym brzmieniu: „Hystero czarna jak wąż uspokój się, ucisz jak morze, ulagodz jak owieczka i odpocznij jak kot”.

Ekspонат ten odnalazła przypadkowo ośmioletnia dziewczynka przy ul. Władycze w przyłomie piasku wydobytego z Sanu (gemma ofiarował następnie brat dziewczynki, Alojzy Szumański, założycielowi muzeum przemyskiego inż. Kazimierzowi Oszańskiemu). W muzeum zarejestrowano znalezisko początkowo jako „Amulet z X wieku z kamienia heliotropu zielonego”, później jako „Gemma bizantyjska z X wieku”. Zabytek ten doczekał się licznych publikacji. Pierwszą wiadomość o nim, wraz z czarno-białym zdjęciem, zamieszczona została w sprawozdaniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w „Roczniku Prze-

myskim” (tom I za rok 1909—1911). Natomiast pierwsza kolorowa reprodukcja ukazała się w publikacji „Przemysł — miasto zabytków i kultury” (Kraków 1968, str. 52—53).

Wyniki badań nad tym zabytkiem są bardzo kontrowersyjne.

Pierwszym badaczem był Kazimierz Maria Oszański, który w anonimowym artykule zamieszczonym w „Ziemi Przemyskiej” (nr 30 z 18 IX 1932) — przesunął datowanie powstania gemmy na okres między IV a VI wiekiem oraz zwrócił uwagę, że „Jest on (amulet — dop. autorki) poświęcony bogom pogańskim i chrześcijaństwu. Na awersie z głowy meduzy rozchodzi się 8 wężów, na rewersie zaś znajduje się Matka Boska, przedstawiona na podobieństwo pascystycznych malowideł w katakumbach chrześcijańskich”. Jak z tego wynika, ma to być zabytek wschodniej sztuki wczesnochrześcijańskiej, potwierdzony znaleziskami monet bizantyjskich od IV do VI wieku.

Odmienne stanowisko w tej

tu. Potwierdzenie tego mogło być wiążące. Przemyśl do Rusi w X wieku i podporządkowanie niegdyś patriarsze w Konstantynopolu.

Nikt nie odpowiedział jednak na pytanie, dlaczego gemma łączy w sobie przeciwstawne elementy pogańsko-magiczne z wschodniochrześcijańskimi? Odpowiedź na to wydaje się być jedna — zabytek powstał w okresie, gdy w Bizancjum wystąpił ruch zwany obrazoburstwem (od początku VIII do połowy IX wieku). „Prześladowanie” ikon powodowało ich ukrywanie w rewersie, natomiast towarzysząca temu ruchowi moda na kulturę starogrecką pozwoliła na umieszczenie na awersie meduzy, przy równoczesnym pozostawieniu epitafrum chrześcijańskiego. Wzrost prześladowań zmuszał całe rodziny i zgromadzenia zakonne do emigracji w kierunku Europy Zachodniej i krajów słowiańskich. Tak więc, wraz z rodziną jakiegoś bogatego kupca, rzemieślnika czy rycerza, względnie żeńskiego zgromadzeniem zakonnym, gemma przybyła do (znanego już wcześniej z kontaktów handlowych) grodu przemyskiego. Droga jednak wiodła nie przez Ruś, która w tym czasie była pogańska, ale przez państwo starobułgarskie. Dowodem na to może być list papieża Mikołaja I (z połowy IX wieku) do cara Borysa Michała zabraniający w chrześcijańskiej Bułgarii noszenia kamieni posiadających właściwości uzdrawiające oraz amuletów chroniących przed chorobami. Wydaje się też, że bliższa prawdzie jest próba oceny postaci Bogurodzicy przedstawiona przez K. M. Oszańskiego, wiążąca ją z okresem wczesnochrześcijańskim, niż Laurenta, datująca na okres XI wieku.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że postać orantki to najstarsza forma ikony. Pierwotnie symbolizowała ona ludzką duszę, a także kościół. Od IV wieku przewała powoli interpretacja mariologiczną, która jednak pozostaje zawsze wtórna do pierwotnej. Rozłożone ręce, to postawa oznaczająca przyjęcie daru, symbolizująca jednocześnie postać Matki Kościoła. Wszelkie występujące w okresie późniejszym cechy charakterystyczne są zazwyczaj tylko wierną kopią z czasów wcześniejszych, uwarunkowaną odpowiednimi przepisami, a nie odwrotnie. Oddanie priorytetu bóstwu pogańskiemu, a ukrywanie wizerunku Matki Bożej, nie miało od połowy IX wieku sensu a wręcz odwrotnie — mogło być pocyżane za zniewagę i surowo karane. Jedynym przykładem, gdy Theotocos mogła występować na rewersie — są (pochodzenia bizantyjskiego) enkolpiony z Przemyśla, Ostrowa Lednickiego, Kruszowicy i Legnicy z okresu od połowy XI do XIII w., które na awersie posiadały wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa.

Ostateczne rozstrzygnięcie „problemu” gemmy będzie mogło nastąpić dopiero po przeprowadzeniu dalszych dokładnych badań, w oparciu o datowany materiał porównawczy oraz odpowiednią literaturę fachową. Jedno może być już pewne dzisiaj, że jest to najstarszy tego typu zabytek na ziemiach polskich.

MARZENA A. WŁODEK
Fot. JAN A. GRINTOWICZ

Gaz dla Sobiecina

Mamy wiele dowodów na to, że niekoniecznie musi być duża wieś, by swoją pracowitością osiągać rzeczy wielkie i pożyteczne. Przykładem Sobiecina — małe, liczące zaledwie 68 gospodarstw sołectwo w gminie Jarosław, prężne jednak i jednolite. W tym właśnie tkwi przyczyna osiągnięć społeczno-gospodarczych i społecznych wsi, których pozazdrościć mogą niejedni, o wiele bogatsi sąsiedzi.

Tylko w kilkunastu ostatnich latach wybudowano tam w czynne społeczny 5 km drogi, dom pogrzebowy i przystanek MKS. Ogródniono też około 15 ha łąk oraz zrehabilitowano blisko 5 ha

gruntów ornych. Największą jednak inwestycją Sobiecina była gazyfikacja wsi. Historia tego przedsięwzięcia jest niewłaścicielem krótka i dlatego tym bardziej godna uwagi.

W maju 1983 r. powołano tam komitet gazyfikacyjny, któremu przewodniczył ADAM WROBEL, a już w kwietniu br. zapalono w domach kucharki gazowe. Było to wielkie święto w Sobiecinie, na które przybyli przedstawiciele władz z województwa ANDRZEJEM WOJCIECHOWSKIM na czele. Gratulacjom i pochwałom nie było końca i nie dziwnego, gdyż sukces jest ewidentny, a czym jest gaz

dla rolniczej rodziny, zwłaszcza w okresie pilnych prac polowych, nikogo przekonywać nie trzeba.

Dużą w tym zasługą Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Szówsku, a zwłaszcza brygady instalacyjnej LUDWIKA BAIDAKA. W ciągu 11 miesięcy ułożono ponad 9 km rur oraz doprowadzono instalacje gazowe do mieszkań. Koszt tej inwestycji zamknął się sumą 3 mln zł, przy czym sami mieszkańcy wydatkowali na ten cel 3 mln 200 tys. zł oraz wykonali niefachowe roboty o wartości prawie 700 tys. zł.

Tyle suche, choć wymowne

liczby, ale wspomnieć koniecznie trzeba o ludziach, najpoważniejszych twórcach tego sukcesu. Należą do nich m. in.: sołtys STANISŁAW PARADOWSKI, JAROSŁAW KORZENIOWSKI, STANISŁAW LEPSZY i MICHAŁ STOCHMAŃSKI. Z dużą pomocą pospieszyli miejscowe KGW. z przewodniczącą ZOFIĄ STOCHMAŃSKĄ, która przyrzadzała osiłki dla ekipy gazyfikacyjnej. Oby takich przykładów było więcej



bro-sza

Gaz dla nas to wielka wygoda i oszczędność czasu — mówi Zofia Lepesz.
Fot. R. PAWŁOWSKI

Droga, wódka i lampy

DO MOŁODYCZA, WSI POŁOŻONEJ NA SKRAJU GMINY WIĄZOWNICA, POJECHALIŚMY ŚLADEM LISTU, KTÓRY NADSZEDŁ DO REDAKCJI NA POCZĄTKU KWIECZNIA BR. Jeden z mieszkańców tej wioski poruszył w korespondencji kilka problemów, które — naszym zdaniem — zasługiwały na to, aby przyjrzeć się im bliżej. Pierwszy z nich to droga.

Oto fragment listu: „(...) W latach 1967—71 mieszkańcy naszej wsi, przy pomocy władz gminnych, wybudowali — w czynnie społeczny — około 10-kilometrowy odcinek drogi, począwszy od Radawy, aż do końca Woli Mołodyckiej (tak mieszkańcy nazywają tę część Mołodycza, która leży już za szosą Oleszyce—Sieniawa — przyp. aut.). W 1979 roku, podczas budowy drogi Oleszyce—Sieniawa, ciężki sprzęt dowożący piasek przez Wolę znacznie zniszczył drogę. Interwenujący w tej sprawie sołtys otrzymał zapewnienie, że droga zostanie naprawiona. Niestety, tak się nie stało — naprawiono drogę przez Mołodycz, a o Wolę zapomniano”.

Przejeżdżając przez Mołodycz (od strony Radawy) jedzie się po drodze, której asfaltowa nawierzchnia jest w bardzo dobrym stanie. Tak jest jednak tylko do wspomnianego już skrzyżowania z szosą Oleszyce—Sieniawa. Dalej — przynajmniej na niektórych odcinkach — trzeba pokonywać dziury i wyboje, aż do końca wsi, gdzie zaczyna się las i polna droga. Stąd

już parę kilometrów przez las do Cewkowa.

Kiedyś była to droga betonowa, wybudowana przez mieszkańców w czynnie spo-

łeczny. I pewno byłaby do dzisiaj w dużo lepszym stanie, gdyby nie ciężkie samochody wywożące żwir na budowę drogi Oleszyce—Sieni-



— Drogę nam zniszczono, a nikt nie chce naprawić — mówią Michał Szwałczak i Tadeusz Magoń.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

wa. Te dzisiaj już jej nie niszczą, „zastąpiły” je podobne, wielotonowe zestawy wywożące drewno z pobliskich lasów. Szczególnie zimą i wiosną niszczą one drogę niemiłosiernie. A z naprawą jakoś nikt się nie kwapi (kilka wywozów żwiru sprawy tutaj nie zalegają). Co prawda furmanki jakoś tam jeżdżą, ale samochodem osobowym znacznie jest trudniej.

Mieszkańcy tej części wsi czują się więc rozgoryczeni — kiedyś pracowali się solidnie przy budowie drogi, a teraz przychodzi im telepać się po wybojach, wpadać w kałuże. — Po raz drugi ludzie nie będą budować, ani remontować drogi w czynnie społecznym. Przecież już raz zrobiliśmy, a zresztą któż dzisiaj pójdzie? Tutaj jest ok. 30 num. 50, młodzi dojeżdżają do pracy, wielu z nich zapewne opuści wioskę... Owszem, pomożemy, gdyby np. nadleśnictwo czy Rejon Dróg Publicznych przystąpił do remontu drogi — mówią sołtys wsi Michał Szwałczak oraz Tadeusz Magoń. Trudno nie przyznać im racji, choć ktoś pewno powie, że czekaniem nic się nie zalegają.

Kiedyś do Woli kursował autobus, później linię zawieszono ze względu na zły stan drogi...

Z drogą łączy się, w pewnym sensie, inna sprawa — nie świecące się (niektórzy mówią, że już od kilku lat) przydrożne lampy. Uciążliwe to jest szczególnie jesienią i zimą... — Gdy droga dziturała, to mogłaby być przynajmniej oświetlona, skoro już zainstalowano oświetlenie — mówią ludzie. Złośliwi zaś dodają, że to oszczędność energii, nikt jednak nie potrafi po-

wiedzieć dlaczego właściwie lampy nie świecą.

Trzeci problem poruszony w rzeczonym liście, to sprawa sprzedaży alkoholu w miejscowym sklepie. Kiedyś było w nim tylko piwo, później także wino, ale po kobiecym protestie zabrano je stamtąd. Jednakże gdzieś w lutym br. na półkach miejscowego sklepu pojawiło się na powrót wino oraz dodatkowo... wódka. A stało się to za przyczyną sąsiedniej Radawy, która — mimo że jest ośrodkiem wypoczynkowym, po interwencjach tamtejszych niewiast — pozostała nawet bez piwa!

Stanowcze były kobiety z Radawy, nie mniej: upór wykazały też mołodyczanki, skoro szybko wywalczyły wycofanie wódki ze sklepu we własnej wsi i przeniesienie jej sprzedaży do... pobliskiej Piwoły. Teraz tylko patrzeć, jak tamtejsze kobiety ruszą z protestem do władz gminnych...

Zacytujmy jeszcze jeden fragment listu: „(...) Tak się składa, że w br. nasza wieś obchodzi 400-lecie swego istnienia. Byłoby bardzo pięknie, gdyby tak czymś upamiętnić tę rocznicę”. Dalej nasz Czytelnik sugeruje, że mieszkańcy zapewne najbardziej byłiby zadowoleni, gdyby naprawiono drogę i oświetlenie.

I sekretarz KG PZPR w Wiązownicy poinformował nas, że w sprawie mołodyckiej drogi prowadzi się rozmowy z Rejonem Dróg Publicznych w Jarosławiu. Sekretarz zapewnił, że będzie ona wyremontowana, bo mołodyczanie na to zasługują. Kiedyś przecież pracowali się przy jej budowie.

C. D.

Spółecznik z Tapina

Mówią o nim, że jest „dobrym duchem” z Tapina, że to wzorcowy przykład dobrego gospodarza i operatywnego społecznika. Właściwie nie bez niego się tam nie dzieło — nie dzieje, a wszystkie poczynania i zdobycze wsi z jego wiza się nazwiskiem. — To „twardy” człowiek, nie tylko z nazwiska — powiadają miejscowi. Aż dziw bierze skąd w tym bądź co bądź nie Herkulesa przypominającym, człowieku tyle energii i witalnej siły, której starca i na wzorowe prowadzenie ponad 7-hektarowego gospodarstwa i na wielostronna działalność społeczną.

A jednak JOZEF TWARDY z Tapina jakoś radzi sobie ze wszystkim, choć na nadmiar wolnego czasu nie narzeka. Najczęściej go brakuje a tu ciągle jeszcze tyle do zrobienia... Bo to i na zebraniu miejscowej POP trzeba być i sprawe zbliżających się wyborów do rad narodowych omówić i wiosenne roboty w eminalnych kółkach ocenić, a także na ważną naradę do Jarosławia musi pojechać, wszak jest delegatem na Krajowy Zjazd Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych. Wszędzie być musi, bo problemy

wsi i rolnika interesują go bez reszty, a wiadomo że nieobecni najczęściej racji nie mają. A on nie z tych, co swoje obowiązki lekceważą i zaniedbują. On chce, by go wysłuchano, aby miał rację i tych chłopskich spraw umie z przekonaniem bronić.

Sam zresztą daje przykład dobrego gospodarowania. Jest znanym hodowcą bydła mlecznego i bukatów. Od czterech krów dostarcza w każdym dniu do zlewni ok. 60 litrów mleka. Mimo wielu głosów o nieopłacalności hodowli trzody chlewniej, jednak tuczy lekony gdyż uważa, że żywność miastu jest potrzebna. Dostarczając do Zakładów Mięsnych te swoje 800 kg wieprzowiny rocznie, daje pouczający przykład sojuszników zobowiązani wobec robotników. Dochodzi do tego jeszcze wołowina — cztery bukaty w jednym cyklu, to grubo ponad 1000 kg mięsa.

Tyle pysków do wykarmienia, to też nie bagatel, ale p. Józef radzi sobie z tym doskonale. Część zboża przeznaczona na sianę, na zimę zaś gromadzi siano z półtorahektarowej łąki (średnio z jednego pokosu 70 q su-

chej masy) oraz sporządza kiszonki. Ma duży, przejazdowy silos, w którym zakisza liście z jednego ha buraków cukrowych, z dodatkami 18 ton wysokobiałkowej i soczystej paszy. Całość pokarmowych racji uzupełniają jeszcze buraki pastewne, których zbiera średnio 300 q z ha. Prace ułatwia mu ciągnik i sprzęt przyzwoity. W końcu o-brobic starannie 6 ha ornej ziemi, to nie takie proste i trzeba się dobrze uwijać, by na czas ze wszystkim zdążyć.

— Dobrze, jeśli efekty naszej pracy — mówi Józef Twardy — i wszystko co urodzi się na naszym polu, to należy wykorzystać. Gorzej, zupełnie źle, jeżeli plony rolnika się marnują. A tak jest zawsze przy osławionej już kłecce urodzaju. Brakuje nam funkcjonalnych punktów skupu wraz z zapleczem składowo-magazynowym. Nie mamy rozwiniętego na szerszą skalę przetwórstwa i — na mój rozum — tymi sprawami powinniśmy się zająć: „Ogrodnik” i geosy. Tu nie trzeba wielkiego ekonomisty, a pieniądze na ten cel muszą się znaleźć. Jeśli wreszcie na tym polu coś się zaoźnie dziać, to przekonany

jestem, że i wieś nie postąpi groźna na tego rodzaju inwestycje. Trzeba, po prostu, śmiało ruszać z miejsca z tym przetwórczym i przywórczym, bo inaczej zginiemy. Np. w ub. roku nie można było sprzedać owoców, warzyw, ziemniaków, nawet maku. W głowie się nie mieści, a my ciągle rozprawiamy o słabym zaopatrzeniu rynku w płody rolne. Chłop przecież po to produkuje, żeby sprzedać. Tylko ostatnio coraz częściej płać gdzie i za ile? A wiadomo, że z cenami u nas bywa różnie. Jest tu wiele balaganu i to też musi się radykalnie zmienić.

My, rolnicy też musimy upozasadzać własne sprawy. Stanowczo za dużo jest na wsi gospodarstw słabych i mało wydajnych. Jeśli ktoś nie może, nie umie lub, co gorsze, nie chce dobrze gospodarować, to niech czym prędzej przekaże gospodarke lepszemu. Do lepszego roboty trzeba też zapędzić całą służbę poradnikowską. Niech pomaga przede wszystkim słabszym, bo dobry gospodarz wie co ziemi trzeba i jak ją uprawiać.

A mleczarnie? Takie małe, jak były np. w Rokietnicy i Laszkach. Niepotrzebnie je zlikwidowano, bo teraz Radymno nie może przerobić całego surowca. Jestem przekonany — to nie tylko moje zdanie — gdyby były te małe

mleczarnie, to i hodowla by wzrosła. Na miejscu byłaby doskonała pasza — chude mleko i serwatka...

Mamy swoje kółka rolnicze i nasz, chłopski samorząd, to po co nam jeszcze tyle różnych związków branżowych. Zamiast nich powinny być sekcje specjalistyczne przy Gminnym Związku RKIOR. A i tu trzeba dokonać wnikliwej selekcji i wiele z nich — po prostu — zlikwidować, bo są niepotrzebne. To wszystko pozorowana praca i sztyd, za którym znikają nasze złotówki i to wcale nie małe. Ja np. należę do kilku takich związków (niemal wszystkie rolnicy) i z tego tytułu płacę rocznie ok. 10 tys. złotych składek członkowskich. Chcę, nie chcę — otaćci muszę, bo nikt mnie o zgodę nie pyta, tylko potrąca pieniądze przy sprzedaży płodów rolnych (m. in. cukrowia), ale ja chciałbym wiedzieć, gdzie te fundusze się rozdają i na jaki idą cel? Będę postulował na krajowym zjeździe ZRKIOR, by przynajmniej 60 proc. tych składkowych pieniędzy wracało na wieś. Samorząd chłopski, aktyw wiejski i gminne związki kółkowa będą decydowały jak te fundusze wykorzystywać...

BRONISŁAW SZAFRANIEC

NALEWAJAC DO MEJ SZKLANKI COCA-COLE dziewczyna nuciła melodie piosenki. Poznałem. Była to chopinowska „Szafareczko, bój się Boga, stój”.

— Chopin? — zapytałem dziewczynę.

— Si, señor, Chopin — odpowiedziała śmiejąc się i patrząc mi w oczy. Butelka w jej dłoni zachwiała się ostatnie krople płynu padły na stół. Szczęściem nie „na kaftan mój”.

Tak wyglądała pierwsza scena mojej dziwnej przygody jaką przeżyłem na Majorce. Początek zdumiewający. Ale — jak mi się wówczas zdawało — nieważni dociekali. Przybyłem na wyspę jak po ogień. Na dwa, trzy dni, wylacznie w celu odwieczenia pracujących tu polskich archeologów.

— Polaco? — zapytało urocze zjawisko z pustą butelką w dłoni.

Nie znalazłem hiszpańskiego, zaledwie kilka wyrazów kołatało mi w pamięci. Liczyłem w podróży na znajomość innych zachodnioeuropejskich języków. Odpowiedziałem jednak:

— Si, señorita, Polaco.

Po czym dodałem pytając:

— Polaco, multi Polaco, cavar, prehistoricos???

Ukazała, uradowana, przepyszne białe zęby.

— Si, si! Senda de frente, de frente!

Kilka razy poruszyła ręką w kierunku widocznych nie opodal winnic. Zrozumiałem. Wskazywała mi drogę prowadzącą do miejsca, gdzie pracowali archeolodzy.

Zapłaciłem za napój, zarzuciłem na ramię pasek podróżnej torby. Ruszyłem w drogę. De frente... na wprost, to oczywiście. Już po chwili dostrzegłem górującą nad okolicą wieżę, ustawianą zazwyczaj przez archeologów ponad wykopem badawczym. Dwa drągi i prymitywna drabinka. Z jej szczytu fotografuje się postęp prac. Przyspieszyłem kroku. Teren otoczono przenośnym parkanem. Było tu jakoś skomplikowanie ciasno. Niedaleko domostwa — drzewa owocowe, ogród. Odnalazłem furtkę.

— No! Wreszcie jesteście! Już straciłem nadzieję. Kiedy przyjechaliście? Jak nas odnalazliście w tym odludziu? — Jerzy, młody doktorant archeologii, mój dawny kumpel, rzucił pytania.

— Coś, opisał mi w liście drogę dokładnie — odpowiedziałem. — Z Palma de Mallorca autobusem w kierunku Bahía de Alcudia. Wysiadać na przedostatnim przystanku. To znałem na pamięć. Dalej posuwałem się własnym przemysłem. Uroczy bar z napisem „Caf — Bebidas”. Barmanka wskazała mi ścieżkę wzdłuż winnic.

— To była Antonia! Wspomniała dziewczyna! — Jerzy wypowiedział te słowa z nieukrywanym entuzjazmem. Po czym dodał: — Przyleciałeś z Madrytu?

— Nie mój drogi. Wybrałem środek komunikacji najtańszy i możliwy. Pociągami do Walencji. Tam wsiadłem na statek, podający się za „Rapida directa”, a będący w istocie stara rozklekotana krypa. Liczyłem na to, że w karcie podróży wliczono wyżywienie. Gdzie tam!

— Na hiszpańskich statkach przybrzeżnych takie panują zwyczaje.

— Nie wiedziałem o tym.

— Jesteś głodny?

— Dziękuję. Zjadłem.

— Chodź, przedstawię ci kolegę i profesorów.

Gromadka miała charakter międzynarodowy. Jeden w średnim wieku Hiszpan, dwóch studentów z uniwersytetu w Owiado, Jerzy, asystentka profesora i — On. Kierownik ekspedycji, profesor T. Sława naukowa. Siedział na werandzie pobliskiego wiejskiego domu.

Profesor, nie wstając z krzesła, podał mi rękę. mówiąc:

— Cieszy nas pańska wizyta. Czytaliśmy reportaże redaktora z różnych prac wykopaliskowych i na tej podstawie sądzę, że interesuje się pan, i to życzliwie, archeologia. Doktor G. — tu wskazał na Jerzego — obsłuży pana, jak sądzi, należycie.

„Audiencja” była skończona. Wróciliśmy z Jerzym ponad stanowisko. W głębi, na dnie wykopu, na niskim stoleczku siedział jeden ze studentów. Trzymając na kolanach rysownicę, opracowywał jakiś szkic. Drugi stał pochylony przy teodolicie.

— Czego tu szukacie? — pytałem.

— Później ci opowiem — rzekł Jerzy. Domyśliłem się, że woli odczekać do bardziej sprzyjających okoliczności.

Wróciliśmy ku zabudowaniom małej rybackiej wioski znaną mi już ścieżką wzdłuż winnic. Jerzy, wbrew moim protestom, niósł mój bagaż. Jego monolog mógł wystarczyć na długie przemówienie podczas naukowego sympozjum.

sobie dobrą kolacyjkę z winkiem.

— Coż to za specjal?

— Jest to, po prostu, dorsz, ale gotowany w wodzie morskiej z kartofflami w mundurkach czyli w lupinach. To wszystko polane sosem moją pić — z czosnku, pieprzu, papryki, octu i oliwy. Pikantne jak diabeł, ale będzie ci na pewno smakować. Najpierw zaprowadzę cię do przygotowanego dla ciebie locum, zaś za godzinę spotkamy się u Antonii.

Stanąłem w miejscu. Zatrzymał się też Jerzy.

— A propos Antonia. Czy wiesz, że ta dziewczyna umie śpiewać chopinowską „Szafareczkę”? — zapytałem gwałtownie.

— Co znaczy, czy wiem. Oczywiście! Ja nauczyłem ją śpiewać. Dobrze znam melodie, śpiewaliśmy „Szafareczkę” w chórze studenckim. Gorzej poszło z przetłumaczeniem słów na hiszpański. Mówię tym językiem biegle, ale brak mi talentu rymowania. Dziewczyna uczyła się szybko. Tym chętniej, że — jak mi wielokrotnie powtarzała — w rodzinie jej żyją tradycje

zachodem. Odkrywanie w wykopie kolejnych warstw osadniczych następowało w żółtym tempie. Przeprowadzałem z profesorem długie rozmowy, wysłuchiwałem jego teorii, przeglądałem rysunki, podziwiałem zgromadzone antropogeograficzne dowody nagromadzone przez profesora na poparcie przedhistorycznych powiązań Balearów z wybrzeżami Europy, Azji i Afryki. Wielokrotnie przeglądałem i sprawdzałem swe notatki, głęboko w torbie chowałem naświetlone filmy fotograficzne. Wreszcie postanowiłem wyjechać. Nazajutrz. Jednakże właśnie ów trzeci, nie planowany dzień pobytu na Majorce przyniósł wydarzenie i przeżyłcia niewyobrażalne. Wszystko toczyło się wartko, jak w sensacyjnym scenariuszu filmowym.

Wczesnym rankiem, jeszcze przed rozpoczęciem właściwych robót w wykopie, studenci postanowili przesunąć wieżę z drabinką na inne miejsce. Miała ona stać bliżej sąsiedniego domostwa. Pragnąc dokładniej umocować jedną z podpór w ziemi, pracujący wykopali łopatą niegłęboki dołek. Tam natknęli się na jakiś metalowy przedmiot. Powiadomili

— Co się stało? — pytałem.

— Zaraz się dowiesz.

W mroku ujrzałem czekających na mnie Jerzego i Antonię.

— Antonia twierdzi — mówił podnieconym głosem Jerzy — że w owej skrzynce znajduje się pamiętka po panu Chopinie. Jej ojciec wiedział o tym, że skarb przed laty zakopano właśnie w ogrodzie brata ale dokładnego miejsca nie znał. Skrzynka jest teraz u dziadka.

— Czy moglibyśmy ją chociaż zobaczyć?

— Antonia twierdzi, że w rodzinie odbyła się narada na temat skarbu. Mówi też, że tylko ze względu na to, że mnie kocha, z wdzięczności za naukę pieśni Chopina i w ogóle z sympatii dla nas obydwojch, rozumiesz, dla obydwojch, uszyła zgodę stryja. Właśnie prowadzi nas do pewnego domu przy końcu wsi.

— Kapitalna sprawa... — szeptałem konspiracyjnym półgłosem.

Po kwadransie stałem przy stole, na którym, w słabym świetle wysoko wiszącej żarówki, ujrzałem przedmiot niesłychanej wartości. Przyjrzałem się mu uważnie. Był to — najprawdopodobniej autentyczny — rękopis Chopina. Niewielka kartka, mocno zniszczona czasem, poliniowana pięciolinią. U góry, po prawej stronie, kilka niewyraźnych słów, ale czytelny podpis: „F. Chopin”. Kartę zapisano tylko do połowy. Mógł to być początek utworu, a może tylko krótka muzyczna dedykacja dla kogoś, komu kartkę wręczono.

Otarłem z czoła pot. Panowało milczenie. Tylko Antonia szeptała coś do ucha Jerzemu.

— Słuchaj — odezwał się po chwili. — To można kupić. Zadają un millón pesetas. Milion pesetów.

— Niesłychane..., nieprawdopodobne... — odezwał się drżącym głosem. — Powiedz im, że się zgadzamy bez targu i że prosimy o czas do jutra.

Owo „jutro” nie przyniosło, niestety, rozwiązania. Przeciwnie, jeszcze bardziej skomplikowało sprawę.

Podczas długiej nocenej narady postanowiliśmy z Jerzym, że zawiadomimy o wydarzeniu Muzeum Chopina w Valldemosa na Majorce, że wyślemy telegramy do ambasady polskiej w Madrycie oraz do PAN-u w Warszawie. Profesora sprawa nie interesowała, mogliśmy więc działać sami. Ale zbieg okoliczności pokrzyżował nasze plany. Rankiem zrozumieliśmy, że cokolwiek postanowimy, wszystko odroczyć trzeba będzie do kolejnego dnia. Był 15 sierpnia, na Majorce wielkie święto. Fiesta del Asunción. Poczta zamknięta, telefony nieczynne, muzeum zamknięte. Nawet kursy autobusów przesunięte na późniejsze godziny. Cała wieś uczestniczyła w wielkiej, barwnej, uroczystej procesji.

Wieczorem, bezradni i w kieszonkach humorach, siedzieliśmy w kawiarce Antonii. Tu dowiadujemy się o nieoczekiwanym finale całej historii. Stryj — twierdziła Antonia — nie żądał wczoraj un millón, lecz diez millones pesetas, dziesięć milionów. A poza tym rodzina, po namyśle, postanowiła niezego nie sprzedawać. Stryj oczywiście pięknie skrzyneczkę włożył do niej nuty, opakował całość w worek, siadł do motorowej łodzi i nie ma go już na Majorce. Nikt nie wie dokąd popłynął. Może na Minorke, a może w innym kierunku.

— Głupia sprawa — powiedział Jerzy.

Podeszła Antonia. Zapytała beztrasko:

— Podać dwa razy clara es negra?

Byłem wściekły.

— Butelkę polskiej czystoci! — rzuciłem gniewnie.

Ale Antonia nie rozumiała o co chodził. Rozmówlanym wzrokiem patrzyła na Jerzego.

Przygody reportera ROMAN BURZYŃSKI

REKOPIS CHOPINA



— Stary — tak nazywał profesora T. — ma nieszkodliwego kota na temat tak zwanej archeologii śródziemnomorskiej. Twierdzi, że u nas, w Polsce, poszła ona zbyt jednostronnymi drogami. Zajęto się Egiptem, Syrią, nawet Krymem — gdzie Rzym, gdzie Krym — zapominając o obszarach leżących bardziej na zachód. Upatrzył sobie Wyspy Balearskie i, uciecwie trzeba przyznać, ma tu ciekawe wyniki. Baleary, wiesz, to najpierw Fenicjanie i Grecy, później Kartagina i Rzym. Wszyscy tu czegoś szukali, zdobywali, niszczyli, budowali, mieszkali. Później jeszcze przebywali tu Wandalowie i Wizygoty, wreszcie, gdzieś we wczesnym średniowieczu, Arabowie. Otóż Stary twierdzi, że byli tu także Etruskowie, o których nauka wciąż nie wie wszystkiego. Kto wie, czy na Półwysp Apeniński nie popłynęli właśnie z Majorki. A może było odwrotnie...

Tu Jerzy dał wykład chronologii względnej warstw osadniczych, na jakie w tym roku natrafiono na opracowywanym stanowisku, mówił o uznaniu archeologów hiszpańskich dla naszych metod badań, o poparciu władz administracyjnych wyspy. Zmęczony długą przemową, zakończył:

— A teraz z okazji przyjazdu, zapraszam cię na cherna sala da con papas arrugadas. Zjemy

wiązane się z osobą Chopina. Podobno dziadek Antonii otrzymał jakiś upominek od pana Fryderyka.

— Brzmij to mało prawdopodobnie — odpowiedziałem. — Podobny szczegół nie uszedłby uwagi bibliografom. Ponadto rachujemy: Chopin przebywał na wyspie zimą 1838—39, a więc ponad 140 lat temu. To jakieś cztery pokolenia — nie chodziłoby więc o dziadka, lecz o prapradziadka Antonii. Trudno uwierzyć, by opowiadanie, czy może jedynie plotka, żyła tak długo i to podawana wyłącznie z ust do ust...

Przydzielona mi przez Jerzego kwatery okazała się małą, wiejską kłitką, natomiast kolacja u Antonii minęła w przewybornych nastrojach. Jerzy i dziewczyna z całą pewnością „mieli się ku sobie” — było to aż nazbyt widoczne. Wypiliśmy mnóstwo wina, mniej szumiącego w głowie, za to silnie działającego na sprawność nóg. Po zamknięciu lokalu Antonia i Jerzy odprowadzili mnie do domu.

— Buenas noches! Hasta mas ver! Dobranoc! — wołali objęci wół, znikając w gorących mrokach balearskiej nocy.

Dwa kolejne dni minęły wręcz nudno. Sierpniowe słońce pozwalało na prowadzenie prac wykopaliskowych jedynie podczas kilku bardzo wczesnych godzin porannych i tuż przed

profesora. Zebrało się consilium. Ostrożnie pracując, już przy ujęciu delikatnych archeologicznych przyrządów, odsłonięto wieko tkwiącej w ziemi skrzyneczki. Wszystkich ogarnęło podniecenie i zaciekawienie. Zgodnie z normami obowiązującymi przy pracach wykopaliskowych, sytuację przede wszystkim obfotografowano, pomierzono, obrysowano na rysownicach. Profesor zarządził, że ciąg dalszy prac i ewentualne wyjęcie całego znaleziska z głębi ziemi odbędzie się po przerwie obiadowej. Panował już upał nie do zniesienia.

Oczywiście wszyscy zrezygnowali z tradycyjnej poobiedniej sjsjesty i — wcześniej niż ustalono — znaleźliśmy się przy wykopie. Czekala nas przykra niespodzianka: zastaliśmy ziemię bezładnie rozkopaną, skrzynka zniknęła.

Profesor i jego hiszpański kolega nadali wydarzeniu bieg oficjalny i bezwzględny. Przesłuchano wszystkich uczestników ekspedycji, przywołano mieszkańców okolicznych domostw, zawiadomiono policję. Pozostała część dnia i dzień następny nie przyniosły rozwiązań. Z godziny na godzinę odraczałem swój wyjazd.

Wieczorem, gdy już układałem się do snu, usłyszałem pukanie do drzwi. Był to Jerzy.

— Ubieraj się i chodź natychmiast.

Dramatyczny

epizod

Z czasów wojny

Nie ma w naszym kraju takiej miejscowości, której ludność w okresie II wojny światowej nie ucierpiałaby z powodu hitlerowskich, barbarzyńskich prześladowań. Ostatnio odwiedził redakcję dyrektor Szkoły Podstawowej w Dylągowej Fryderyk Radoń, który przypomniał jedno z zdarzeń, jakie przed 40 laty rozegrało się w tej wiosce.

Grupa AK dokonała wówczas śmiałej akcji na niemiecki posterunek w pobliskim Jaworniku Ruskim. W odwecie hitlerowcy postanowili zemścić się na bezbronnym mieszkańcach Dylągowej, przypuszczając zapewne, że wśród nich także mogą być współorganizatorzy akcji.

25 kwietnia nad ranem okrążono wieś i schwytano około 80 mężczyzn, których uprowa-

dzono w kierunku Jawornika Ruskiego, gdzie dręczono ich i bestialsko torturowano. Ale to nie wystarczyło jeszcze Niemcom...

Następnego dnia urządzono kolejną obławę — tym razem ofiarami padły też kobiety, dzieci i starcy, których zamknięto w miejscowym kościele. Kierujący tą operacją major Rosenberg zamierzał także zrewidować wszystkie domy, spałic wieś, a kościół — wraz z uwięzionymi — wysadzić w powietrze...

W tym czasie komendantem posterunku granatowej policji w Krośnie był mjr Kazimierz Miśkiewicz, który współpracował z polskim podziemiem. Kiedy dowiedział się o zamiarze spacyfikowania wsi, postanowił — z narażeniem własnej osoby — odwieść Niemców od

zaplanowanej masakry. I dokonał tego — Rosenberg zmienił decyzję, wstrzymał egzekucję i powołał sąd wojenny, składający się z 3 oficerów niemieckich, którzy mieli przeprowadzić dochodzenie. Sąd, nie znajdując żadnych dowodów, wydał wyrok uniewinniający, ale mimo to hitlerowcy nie zaprzestali represji, uprowadzając m. in. jednego mężczyznę, po którym ślad zaginął.

Do pacyfikacji więc nie doszło i większość mieszkańców Dylągowej, którzy nie wierzyli już w ocalenie, uszła z życiem. Dziś trudno dokładnie powiedzieć, jak to się stało, że wstrzymano pacyfikację i zapobieżono tragedii. Jedno jest pewne: duży udział miał w tym właśnie Kazimierz Miśkiewicz, a także ówczesny proboszcz ks. Franciszek Paściak, który przez cały czas przebywał z ludźmi uwięzionymi w kościele (sprowadzono tam później również 80 zabranych wcześniej mężczyzn), podtrzymywał ich na duchu, a jego znajomość języka niemieckiego bardzo się wtedy przydała.

W 40 rocznicę tych pełnych dramatyzmu dni, uczniowie i nauczyciele Szkoły Podstawowej w Dylągowej zorganizowali okolicznościową uroczystość, przygotowując montaż słowno-muzyczny. W tej imprezie pro memoriam licznie uczestniczyli mieszkańcy wsi, manifestując w ten sposób swą niezłomną wolę życia w pokoju, aby tragedie lat wojny nigdy się już nie powtórzyły. W obecnych czasach, gdy kraje NATO znów rozpętują szaleńczy wyścig zbrojeń, liczy się każdy głos wołający o pokój — przede wszystkim zaś głos tych, dla których wspomnienie wojny jest szczególnie bolesne.

(jm)

Tropami historii

Rzeszowianin JAN PARTYKA, z zawodu prawnik, z zamiłowania historyk i kolekcjoner, m. in. posiadacz unikatowej kolekcji pamiątek po żołnierzach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Część swych zbiorów prezentuje on obecnie w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Przemyślu na wystawie zorganizowanej przez WBP oraz Zarząd Wojewódzki ZBoWiD.

— Skąd u pana takie właśnie zainteresowania?

— Trudno w kilku słowach wyjaśnić motywy ludzkich pasji, trudno też podchodzić do tych spraw w sposób czysto racjonalny. Mnie najbardziej interesują dwie dziedziny historii: odrodzenie niepodległości Polski oraz Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie. Oba — obszerne w gruncie rzeczy — zagadnienia, nie są u nas nadal dostatecznie znane i spopularyzowane. Nadal też pokutują pewne mity i stereotypy, a wszelkie materialne pamiątki z tamtych lat są coraz trudniej dostępne. A przecież trzeba je ocalić dla przyszłości.

— Eksponowany w Przemyślu zbiór odznaczeń i odznak Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie prezentuje się imponująco. Czy pretenduje do miana kompletnego zestawu?

— O kompletnym zestawie trudno, rzecz jasna, mówić. Zresztą temat ten nie został jeszcze w pełni zbadany i opracowany. Niemniej zgromadzone tutaj odznaczenia, odznaki i oznaki są jedną z większych tego typu kolekcji. Zbiór ten pokazywany był już na kilku wystawach, został przede mną skatalogowany i opracowany, czego efektem będzie m. in. okolicznościowa publikacja, która — miejmy nadzieję — nieba-

wem się ukaże. Edytorem jest rzeszowskiemu muzeum.

— W jaki sposób doszedł pan do tak bogatej kolekcji?

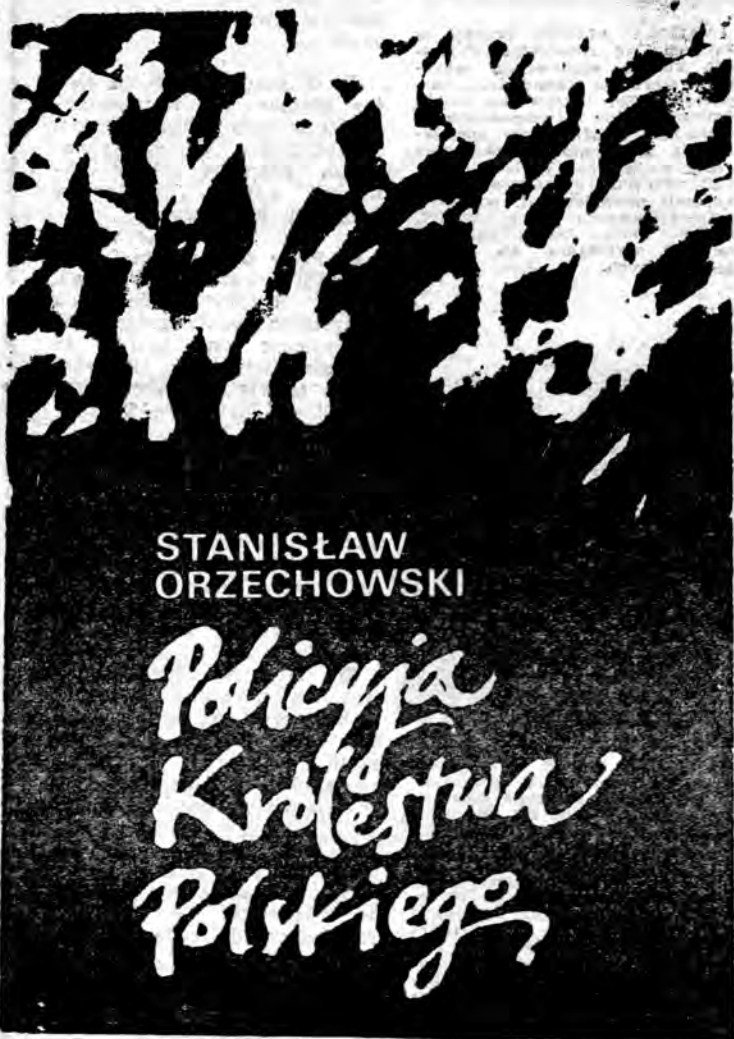
— Wiele lat konsekwentnych i mozolnych zabiegów. Niektóre eksponaty otrzymałem bezpośrednio od żołnierzy-kombatantów, inne trafiły poprzez zakupy na aukcjach lub w salonach „Desy”. Bardzo pomocne są kontakty z ludźmi o podobnych zainteresowaniach.

— Większość kolekcjonerów pilnie strzeże swoich zbiorów, bardzo niechętnie udostępniając je postronnym widzom...

— Ja przeciwnie. Chętnie przyjmuję propozycję organizowania wystaw. Mam satysfakcję, że dzięki takim przedsięwzięciom młodzi ludzie mogą dowiedzieć się czegoś z historii. Staram się przy tym nie zawęzić ekspozycji do jakiegoś jednego wątku. Co prawda za każdym odznaczeniem, odznaką czy oznaką kryje się kawałek ciekawej historii; ale prezentowany w Przemyślu zestaw uzupełniony jest innymi pamiątkami — są dokumenty, zdjęcia, jest również oryginalny mundur żołnierski. W jakimś stopniu na pewno przybliży to zwiedzającym dzieje polskich żołnierzy walczących w czasie II wojny światowej na zachodnich frontach.

Not. (zs)

Z regionalnej oficyny



STANISŁAW
ORZECZOWSKI

Policja
Królestwa
Polskiego

Serię wydawniczą „Biblioteka Przemyska” (powstała z inicjatywy miejscowego Towarzystwa Przyjaciół Nauk) zapoczątkował przed kilkunastu laty tom Antoniego Kunysza i Franciszka Persowskiego „Przemysł w starożytności i średniowieczu”. Obecnie drugą dziesiątkę książek z tej serii rozpoczyna „Policja Królestwa Polskiego na kształt Arystotelesowych Polityk wypisana i na świat dla dobra pospolitego trzema księgami wydana” autorstwa STANISŁAWA ORZECZOWSKIEGO w opracowaniu Jerzego Starnawskiego.

Publikacji tej nie można traktować w kategoriach druków typowo regionalnych, jest to bowiem pierwsze, pełne, krytyczne wydanie jednego z najciekawszych utworów Stanisława Orzechowskiego, wybitnego publicyście, czołowego pisarza politycznego i religijnego polskiego Odrodzenia.

Postać Orzechowskiego do dziś nie przestaje fascynować badaczy wywołując nadal liczne kontrowersje wśród historyków. Urodzony w 1513 roku, prawdopodobnie w Ziemi Przemyskiej, zdobył solidne wykształcenie w Wittemberdze, Padwie, Bolonii i Rzymie. Sympatyk protestantyzmu stał się z czasem fanatycznym katolikiem, aczkolwiek walczył o przeprowadzenie różnorodnych reform w Kościele, a zwłaszcza o zniesienie celibatu. Walczył nie tylko w pismach, bo — chociaż był księdzem — ozenił się w końcu, za co został przez biskupa przemyskiego wyklęty i skazany na utratę czci i mienia. Wzięła go jednak w obronę szlachta małopolska i — łamiąc jurysdykcję biskupa — nie dopuściła do wykonania wyroku. Nieobliczalny Orzechowski do końca życia walczył (bezsukcesyjnie) o użycie swego małżeństwa przez Kościół, będąc jednocześnie jednym z najaktywniejszych

publicystów epoki.

W swoim dorobku Stanisław Orzechowski pozostawił szereg publikacji, z których większość pisana była w języku łacińskim, jak np. jeden z najbardziej znanych jego utworów tzw. „Turcyki” czyli dwie broszury poświęcone zagadnieniom niebezpieczeństwa tureckiego i konieczności udziału Polski w antytureckiej kampanii. Inne czołowe dzieła tego autora to: „Rozmowa albo Dyalog około egzekucyjnej Polskiej Korony” z 1563 roku, „Quincunx, to jest Wzór Korony Polskiej na cynku wystawiony” z 1564 oraz „Policja Królestwa Polskiego”.

„Policja” pisana była prawdopodobnie przez kilka lat i ukończona została w 1566 roku, o czym świadczy data 15 kwietnia 1566, podana w końcowej części pisma. Dzieło to nie było w całości opublikowane za życia autora, aczkolwiek Orzechowski uważał je za niezmiernie ważne w swojej twórczości. Ukazało się ono dopiero w roku 1859 w dwu różnych wydaniach Gólski, wydane na podstawie odmiennych przekazów tekstowych — u Tytusa Działyńskiego w Poznaniu i Zegoty Paulego w Krakowie. Od tego czasu „Policja” nie była wznawiana.

Z tym większą więc atencją powitać należy przemyską edycję „Policji”, o którym to dziele w superlatywach wyrażał się niedługo profesor Juliusz Kleiner: „A pisał (Orzechowski — przyp. ZS) po polsku tak żywo, z takim arcyzmem doboru słów i obrazów, jak nikt przed nim. Umiał też trafić do serc szlachty, której schlebiał nad miarę, i umiał, jako urodzony publicysta, w lot chwycić to, co aktualne, a przekonywać najdziwniejszymi argumentami”.

U podstaw obecnej edycji w

opracowaniu Jerzego Starnawskiego, leżą najnowsze odkrycia. „Rewelacją ostatnich czasów — pisze we wstępie Starnawski — stało się odnalezienie przez Barbarę Górską w starej rozprawie książki Jana Pawła Lancellottiego „Institutiones iuris canonici” (Venetii 1598) w egzemplarzu Biblioteki Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich we Wrocławiu fragmentu początkowego „Policji” wydrukowanego w Łazarzowej drukarni. Był to druk z 1565 lub z 1566 roku, nie dokończony, wstrzymany. Odkrycie podobne do odnalezienia przez Aleksandra Brücknera „Kazań Świętokrzyskich”. To znalezisko oraz inne znane wcześniej odpisy, a także publikacje książkowe złożyły się na obecne krytyczne wydanie dzieła.

„Policja Królestwa Polskiego” („policja”) — znaczy tyle mniej więcej, co ustroj państwa) zawiera program organizacji państwa szlacheckiego w duchu odnowionego po Soborze Trydenckim katolicyzmu. Orzechowski „zgodnie z estetyką renesansową — dowodzi Starnawski — mieszał (...) biblijne cytaty z antycznymi, głównie z Arystotelesowymi. W oparciu o nie wszystkie pouczał o idealnym ustroju państwa. Dziwaczne to co najmniej wywody. Wydawało się Orzechowskiemu, że połączysz nauki Chrystusowe z Arystotelesowymi, stworzysz idealne państwo. Będąc dziełem zależnym od Biblii i od antyku w takim stopniu, w jakim owe dwa źródła główne nasycaty całą literaturę renesansową, jest jednocześnie „Policja” jednym z najbardziej oryginalnych dzieł Orzechowskiego, właśnie dzięki dziwacznej, ale interesującej koncepcji”.

Książka wydana na zlecenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu przez rzeszowski Oddział KAW.

28 KWIEŹNIA BR. odbyła się uroczysta akademii jubileuszowa z udziałem przedstawicieli władz wojewódzkich oraz Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, w trakcie której wyróżniających się pracowników ZPP uhonorowano odznaczeniami państwowymi, regionalnymi i resortowymi. Otrzymał je:

KRZYŻE KAWALERSKIE ORDERU ODDRODZENIA POLSKI: Kazimierz Dereń i Stanisław Podolak.

ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI: Zdzisław Landa.
SREBRNE KRZYŻE ZASŁUGI: Włodzimierz Dudkiewicz, Stanisław Baran, Franciszek Kruk, Anna Glazer, Kazimierz Cirkowski.

BRAZOWE KRZYŻE ZASŁUGI: Andrzej Sosnowski, Tadeusz Maliczowski, Marian Bargiel.

Odznaki „ZA ZASŁUGI DLA WOJ. PRZEMYSŁOWYCH”: Zdzisław Groński, Jan Mikielski, Jan Ozimek, Wiktor Nawrot, Stanisław Panek.

Odznaki „ZASŁUŻONY DLA LEŚNICTWA I PRZEMYSŁU DRZEWNEGO”: Jadwiga Nawrol, Krystyna Jedynak, Jan Rodzeń, Antonina Czarnecka, Barbara Słatyńska, Danuta Polańska, Maria Juśkiewicz, Bolesław Urban, Józef Kuc, Władysław Ginter, Feliks Liweń, Józef Kaliszta, Bronisław Kość, Stanisław Tkacz, Stanisław Iwanów, Alojzy Kupiszewski, Maria Bubel, Katarzyna Węlyczuk, Władysława Beer, Zofia Kurzweil, Walerian Leszczyński, Józefa Girer, Zygmunt Trybus, Romana Mikielska, Kazimierz Zachajusz, Halina Trunkwalter, Czesława Rodzeń, Władysław Buła, Jan Prac, Zofia Szumańska, Józefa Winnicka, Tadeusz Trojnar, Aleksander Kijowski.

Odznaki „ZASŁUŻONY PRACOWNIK ZAKŁADÓW PŁYT PILŚNIOWYCH”: Stanisława Bak, Julian Bat, Tadeusz Chrobak, Kazimierz Chalicki, Zdzisław Chrapek, Stanisław Czechowski, Stanisław Dańko, Mieczysław Jajuga, Karolina Karpińska, Barbara Kołodziej, Stanisława Kamińska, Helena Miszczyszyn, Jan Marek, Janina Nizioł, Władysław Pencarski, Marian Pękala, Edward Supel, Genowefa Sawa, Irena Starzak, Piotr Walciszewski, Józef Stankiewicz, Leszek Jujka, Piotr Nityhoruk.

Ponadto 95 osobom wręczono dyplomy uznania dyrekcji ZPP za szczególnie wydajną i sumienną pracę.

Srebrny jubileusz Zakładów Płyt Pilśniowych

W marcu 1959 roku resort leśnictwa i przemysłu drzewnego podjął decyzję o budowie w Przemysłu nowoczesnych zakładów płyt pilśniowych. Za lokalizacją przemawiały 3 podstawowe atuty: bieżączka baza drzewna, obfitość wody niezbędnej do produkcji oraz małe, do tej pory, uprzemysłowienie miasta i jego okolic. W 5 lat później wyprodukowano w Przemysłu pierwszą płytę (pocięto ją na kilkaset kawalczków, które rozdano na pamiątkę założycielom), a w 1966 roku przemysłowa fabryka zadebiutowała na zagranicznych rynkach.

Mawiano kiedyś, że w herbie miasta — obok niedźwiadka — winna znaleźć się również... płyta pilśniowa, jako symbol przemian gospodarczych, które stały się u-

działem Przemysłu po roku 1960, podnosząc jego rangę i znaczenie. Można doszukiwać się tu pewnej przesady, ale coś z prawdy w tym powiedzeniu jest: dzięki między innymi „Płytom” życie w mieście zaczęło toczyć się innym, żywszym rytmem.

Składając jubileuszowe życzenia ofiarnej i znanej szeroko z dobrej pracy załóżce ZPP, spójrzmy w minione 25-lecie zakładów z ulicy Związku Walki Młodych.

Przemysle „Płyty” zrodziły się w warszawskim Biurze Projektów Przemysłu Drzewnego jako rozwiązanie prototypowe, mające w perspektywie stać się przedmiotem naszego eksportu; plany się powiodły i aktualnie w kilkunastu krajach świata pracuje blisko 80 podobnych przemysłowej fabryk.

Niezbędne maszyny i urządzenia dostarczyło Zjednoczenie Przemysłu Budowy Maszyn Ciężkich „Zemak” w Warszawie; obowiązki generalnego wykonawcy pełniła rzeszowska „przemysłówka”, którą wspierały przedsiębiorstwa: Robót Inżynierskich oraz Instalacji Przemysłowych z Rzeszowa, krakowska „Hydrobudowa”, katowicka „Energoaparatura”, „Elektromontaż — „Pólnoc”, „Elektromontaż” Lublin i ekipy PRK-9 z Krakowa.

Bezpośrednio montażem maszyn i urządzeń zajmował się Zakładowy Oddział Wykonawstwa Inwestycyjnego, w którym pracowali fachowcy sprowadzeni z fabryk płyt pilśniowych w Czarnej Wodzie i Koniecpolu oraz pierwsi zatrudnieni w ZPP przemysłanie.

Montaż I linii produkcyjnej uwieńczył 28 marca 1964 r. wyprodukowaniem pierwszej płyty; z 725 aktualnych pracowników ZPP pamiętają ten dzień 92 osoby — w 2 miesiące później uruchomiono II linię.

Niedługo po starcie przemysle „Płyty” zaczęły być honorowane za jakość: w 1967 r. — sztafardem przewodnim ministra i związków zawodowych działających przy resorcie leśnictwa i przemysłu drzewnego. W 1971 r. — dyplomem KC PZPR oraz Rady Ministrów za wybitne osiągnięcia w realizacji Czynu Partyjnego; w latach 1970, 1974 i 1979 zakłady wygrywały krajową rywalizację o miano najlepszego eksportera w macierzystej branży.

Sporo sukcesów, szczególnie w pierwszych latach działalności, zanotowały ZPP dzięki swemu długoletniemu dyrektorowi dr. inż. Michałowi Kryczce — mającemu znaczny udział w powstaniu fabryki.

W latach 1966—1970 zbudowano oddział płyt porowatych, w okresie 1972—1973 — rozbudowano elektrociepłownię wraz z układem zasilania, a w latach 1972—1977 — powstała lakiernia płyt twardych.

W okresie 20-letniej działalności produkcyjnej ZPP wyprodukowały 330 412 062 metrów kwadr. płyt, w tym 236 029 166 metrów kwadr. twardych (z tego 22 311 481 lakierowanych) i 94 382 896 metrów kwadr. płyt porowatych.

W przeliczeniu na metry bieżące — wyprodukowano w tym czasie 271 tys. km płyt, dla których wywiezienia potrzeba byłoby „załadni” ponad 82 tysiące wagonów kolejowych.

Płyty ze znakiem firmowym ZPP trafiły, jak dotąd, do 52 krajów świata na wszystkich kontynentach; na zagraniczne rynki trafiła za pośrednictwem „Pagedu” jedna trzecia ogólnej produkcji z lat 1961—1984.

Tegoroczne zadania produkcyjne przewidują produkcję 11 mln metrów kwadr. płyt twardych oraz 5 mln metrów kwadr. porowatych, a na liście importerów znajduje się co najmniej kilkanaście krajów; wartość produkcji osiągnie kwotę 1 mld 100 mln zł.

Dziełem załogi „Płyt” jest opatentowanie 7 wynalazków oraz zgłoszenie blisko 900 wniosków racjonalizatorskich, których wdrożenie przyniosło gospodarce narodowej wielomilionowe efekty.

Od 1959 roku działa w ZPP organizacja partyjna, a od 1964 roku — samorząd robotniczy; do związków zawodowych należy aktualnie 40 proc. załogi.

ZB

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Najstarsi stażem pracownicy ZPP



ANNA GLAZER pracę w zakładach rozpoczęła w 1960 roku po ukończeniu technikum finansowego. Początkowo była maszynistką, następnie awansowała na kasjera, starszą księgową, samodzielnie kierowała, a w styczniu 1980 roku — kierownikiem działu finansowego. Jej cechą charakterystyczną jest umiejętność współpracy z otoczeniem. Od ponad 20 lat prowadzi księgowo-pracowniczą kasy zapomogowo-piętykowej. Odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi.



BOGUSŁAW SWARYCZEWSKI pracuje w zakładach od 1960 r. Początkowo jako technik budowlany, a następnie starszy referent techniczny, samodzielny inspektor nadzoru, zastępca głównego mechanika do spraw budowlanych. Bardzo związany z ZPP. Przez wiele lat pełnił społeczne funkcje skarbnika pracowniczej kasy zapomogowo-piętykowej. Odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi.



JADWIGA PLOCH pracuje w „Płytach” od 1961 roku. Zajmowała kolejno stanowiska: sekretarki, starszego ekonomisty, inspektora bhp, kierownika działu administracyjno-gospodarczego, kierownika działu spraw pracowniczych, a obecnie — kierownika działu socjalnego. W latach 60-ych aktywnie pracowała w organizacjach młodzieżowej, w latach siedemdziesiątych — w PZPR, pełniąc przez jedną kadencję funkcję sekretarza do spraw ideologicznych.



PIOTR KRUK uczestniczył od 1962 roku w budowie oraz ruchu zakładów. Od 1977 roku pełni obowiązki starszego mistrza zmlanowego. Do tego stanowiska doszedł przez wszystkie szczeble zawodowej kariery. Należy do najbardziej doświadczonych pracowników „Płyt”. Przed 1980 rokiem działał w grupie związkowej pełniąc wielokrotnie funkcję meza zaufania. W 1981 roku wybrano go w skład rady pracowniczej.



ROMAN PTASZEK pracuje w ZPP od 1961 roku. Był brygadzi-
stą zespołów pracowniczych montujących maszyny i urządzenia ciągu płyt twardych, porowatych, a następnie lakierowanych oraz ciepłowni. Obecnie jest brygadzi-
stą pomocniczego oddziału budowlanego, ma bardzo dobre przygotowanie zawodowe, oddany zakładowi. Wychował wielu dobrych pracowników. Bardzo koleżeńsk i uczynny. Odznaczony Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi.



IRENEUSZ WOCH zatrudniony w ZPP od 1961 roku, początkowo jako mistrz w dziale inwestycji i wykonawstwa. Od 1966 roku jest kierownikiem warsztatu mechanicznego. Jego doświadczenie, obowiązkowość, sumienność mogą służyć za przykład. Otacza szczególną opieką praktykujących w ZPP uczniów Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Głuchych, Racjonalizator. W minionym 20-leciu zgłosił 114 wniosków racjonalizatorskich. Odznaczony Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi.

Najpierw

„Zródle”...

POZNALIŚMY SIĘ PRZY OKAZJI ZORGANIZOWANEJ PRZEZ POWSZECHNĄ SPÓŁDZIELNIĘ SPOŻYWCÓW W PRZEMYSŁU SPOTKANIA POKOLEN. Zapowiadało się na sztamę — usiadło przy stolikach, pogadają, wypiją herbatę. Mile się rozczarowałem. To była zabawa, że prosił Kilka minut prelekcji prezesa spółdzielni Janiny Tympańskiej o dniu dzisiejszym PSS, a pozostały czas (ponad trzy godziny) zapełnił śmiech, muzyka, konkursy i taniec, od którego nie stronił nikt, łącznie z seniorem spółdzielców ponad 80-letnim Antonim Gwiazdowiczem. Organizatorów — „Praktyczną Panią” PSS i Klub PSM — nagrodzono wielokrotnymi braami. Zasłużyli.

Ale ja chciałem nie o tym, a o ludziach związanych z przemyską PSS (niegdys „Zródle”) na dobre i złe...

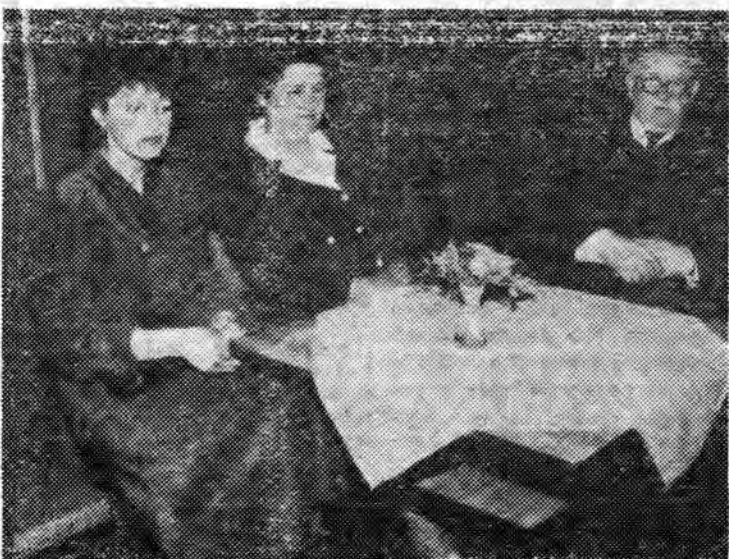
Rozmawiam z dwoma rodami spółdzielców: Antonim Gwiazdowiczem, jego córką Wandą Jurkiewicz i wnuczką Krystyną Kacz-

marek oraz Janiną Krupa, jej córką Krystyną Ciupińską i wnukiem Jerzym Czadowskim. Przy czym wnuk ma już 4-letniego Tomka, który — zasłużony w rozmowy rodziców — w nie tak nie lubi się bawić jak w... restaurator. Prowadzi swój bufet i codziennie informuje z powagą babcię, że „dziś miał słaby utarg, a wczoraj mysz napoczęła tort i musiał go wyrzucić”. Zapowiada się czwarte pokolenie pracowników PSS...

ANTONI GWIAZDOWICZ — Do „Zródla” przyszedłem w 1953 roku wraz ze swym sklepem, który prowadziłem od wielu lat. W 1965 poszedłem na emeryturę. Co się zmieniło? Wiele. Podupadła obsługa. Może nie powinienem mówić, ale trzeba. Kiedyś zależało nam na kliencie, żeby sprzedać i zarobić. „Dzień dobry”, „Do widzenia”, „Proszę nas odwiedzić” — to było w powszechnym użyciu. Za Gomulki artykułów spożywczych nie brakowało. Chodził po sklepach ówczesny kierownik Wydziału Handlu Prezydium MRN pan



Jako pierwsza z rodziny zaczęła pracę w PSS Janina Krupa (pierwsza z lewej). Obok niej — Krystyna Ciupińska i Jerzy Czadowski.



Antoni Gwiazdowicz (pierwszy z prawej) wniósł do PSS własny sklep i pracę. W jego ślady poszły: córka (w środku) i wnuczka (z lewej).

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Ginalski i sprawdzał czy ezasem nie brakuje czegoś. Nie było, karał. W spożywczym tomy sprzedawali wędzonego lososia! O szynce i kielbasie szkoda wspominać. Dziś brakuje towaru, więc klient nerwowo, udziela się to sprzedawcom i na skutki nie trzeba długo czekać. Ostatnio na Franciszkańskiej pobili się o herbatę — mężczyzna uderzył kobietę w twarz. Kiedyś to było nie do pomyślenia. W PSS panowały zawsze dobre stosunki, był szacunek do przelożonych... Alfred Czerny, Mieczysław Klodnicki, Szczepan Schlichtinger, Jan Mazur, Władysław Hawajski, Józef Petrycki, Wanda Janiszewska, Maria Ostrowska, Maria Sietnicka, Ryszard Jędruch — oto niektórzy z tych których mile wspominam.

JANINA KRUPA: — Mając 18 lat wyszłam za mąż za właściciela restauracji i od tego czasu, przez całe życie, byłam w gastronomii. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych prowadziłam „Jedynkę” przy Franciszkańskiej. Sławna była z flaczków, ale nie tylko je serwowało się konsumentom. W bufecie nie mogło być mniej niż 20 asortymentów kanapek, a do tego 2 lub 3 wiadra sałaty. Chciało się ludziom pracować. Byłam kiedyś świadkiem jak konsumentowi założyli się, który zje więcej porcji flaczków. Zwycięzca skosztował 10... Dobrze czasy, dobra forma...

KRYSTYNA KACZMAREK: — W PSS jestem od 1976 roku, to jest moja pierwsza praca. Dziadek w pewnej chwili porównał dzisiejsze ekspedientki z urzędniczkami. Przesadził, ale prawda jest też taka, że biurokracja nie omija sklepów. Rozliczanie blozków, remanenty towarów reglamentowanych, komisje kontrolne — zajmują zbyt wiele czasu. Absorbują. Sprzedawczyni też człowiek, ma dom, jest — jak inni — zmęczona życiem i wiecznym powiżaniem — „nie ma”, „zabrakło” i... słuchaniem tego samego z ust innych.

I znów odwołam się do dziadka. Również dziś jest w naszej spółdzielni wielu, którym interes firmy leży na sercu. Są tacy wśród szeregowych pracowników i w kierownictwie. Niedaleko szukać — choćby nasza prezes Janina Tympańska. Nie chcę być posądzona o schlebianie, ale taka jest prawda.

JERZY CZADOWSKI: — Od dzieciństwa nasluchałem się o handlu i gastronomii, teraz sam prowadzę pjalnię „Korneliusz”. Czy narzekam? Nie narzekam, choć taka dziś moda. Gdybym nie był zadowolony, zmieniłbym pracę i firmę, a jeśli tego nie czynię to znaczy, że mi dobrze.

WANDA JURKIEWICZ: — Jestem już na rencie, pracę w PSS wspominam z prawdziwą przyjemnością, zwłaszcza tę niemal rodzinną atmosferę, zaangażowanie. Kto z nas odmówił, gdy trzeba było zostać po pracy? Kto pytał: za ile? Tak musi być nadal, bo bez zaangażowania i pracy nie dojdziemy do niczego.

KRYSTYNA CIUPIŃSKA: — W naszej rodzinie zawód przechodzi z ojca na syna, z matki na córkę. Ociec mojej mamy był restauratorem, mama o sobie już powiedziała — siedziałam w tym od dziecka — i twierdziła, że mnie przyjdzie do matki niż jej do domu. W tym zawodzie odczuwa się wieczny brak czasu dla siebie. Syn — już pan wie, a o najmłodszym latorośli — Tomku — mówiliśmy wcześniej.

Z. ZIEMBOLEWSKI

Horoskop

BYK (21 IV — 20 V)



Wszystkie sprawy ułożą się po Twojej myśli. Będziesz mieć wreszcie powody do zadowolenia. W domu też już po kłopotach, więc możesz odpuścić. A może wyjedziesz na parę dni. Warto zmienić otoczenie.

BLIŻNIĘTA (22 V — 21 VI)



Idź na najbliższy kiermasz książki i kup coś dla ducha, ot choćby „Rozmowy z Marią Kuncewiczową”. Intelakualnie chyba Ci to odpowiada? Wieczorem otwórz szeroko okno, by posłuchać słowiczyczych treli. Nie wstydz się romantyczności...

RAK (22 VI — 22 VII)



Raz na wozie, raz pod wozem. Trudno. Ale i tak nie masz powodów do narzekań. Wiedzie Ci się z reguły dobrze. To, czym zajmiesz się w nadchodzących dniach, wymagać będzie wielu zabiegów organizatorskich, kto wie czy nie będziesz szukać pomocy u kolegów.

LEW (23 VII — 22 VIII)



Uśmiechnij się, bo nie do twarzy Ci z naburmuszoną miną. Czeka Ci miłe przeżycie. Spotkanie w rodzinnym gronie też usposobi Cię nader pogodnie. Ale nie samymi różami życie usłane, więc nie unikaj obowiązków, choć zdadzą Ci się ponad siły.

PANNA (23 VIII — 22 IX)



Dla Ciebie dziś sentencja Anthony'ego Quinna, wyjęta z jego autobiografii, pt. „Grzech pierworodny”: „Kochać i być kochanym bez warunków — to dla mnie najwyższy cel. Niezdolność do takiej miłości — to dla mnie grzech pierworodny, z którego rodzą się wszystkie inne grzechy”.

WAGA (23 IX — 22 X)



Głowa do góry! Sprawy nabierają całkiem innego obrotu niż się spodziewałeś. Trzymaj teraz rękę na pulsie i staraj się postępować dyplomatycznie. Kto wie co z tego wyniknie. Musisz się uzbroić w cierpliwość. Wytrwałości!

SKORPION (23 X — 22 XI)



Oczarowała Cię ta nowa znajomość, nieprawdaż? Nie błądź jednak z głową w obłokach. Koniecznie zejźdź na ziemię i to jak najszybciej. Przed Tobą nowe — zupełnie nieoczekiwane — sytuacje, które wymagać będą główkowania...

STRZELEC (23 XI — 21 XII)



Nie rzucaj słów na wiatr i jeśli powiedziałeś „a”, ośmiel się powiedzieć również „b”. W przeciwnym razie stracisz szacunek otoczenia. Zaplanowane spotkanie upłynie w miłej atmosferze, musisz być jednak na luzie, nie taki zasadniczy jak na co dzień.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)



Wprowadź najważniejsze problemy już za Tobą, ale powinieneś mieć się na baczności, aby Cię nie wpędzono w maliny. Są tacy, którzy tylko czekają na Twój dobry humor, by zrealizować swoje nieczne cele. Szczególnie uważaj we wtorek, kiedy to ważyć się będą znaczące decyzje.

WODNIK (21 I — 19 II)



Jesteś psychicznie wyczerpany. Nic dziwnego — od kilkunastu miesięcy nie folgujesz sobie. Wprowadź jeden cel już osiągnąłeś, ale spięty jesteś nadal. I dziwisz się potem zdrowotnym sensacjom. Powinieneś zaszyć się w jakąś „dziurę”, by odpuścić od cywilizowanego świata, który tak Cię męczy. Rozważ tę propozycję!

RYBY (20 II — 20 III)



Nie zachowuj się niczym pies ogrodnika. Jeśli sam nie korzystasz, zaproponuj drugiemu, wcale nie jest powiedziane, że nie będzie chętnych. Twoje dalekosiężne plany z początku zapowiadające się bardzo interesująco. Im bliżej finału tym bardziej zaczną blednąć. Zastanów się zatem czy za wszelką cenę warto je realizować.

BARAN (21 III — 20 IV)



Spróbuj wyjechać na weekend, zapomnieć o codziennych zmartwieniach. Zmiana otoczenia dobrze Ci zrobi. Nie wahaj się. A może zatelefonujesz do starego przyjaciela? Przecież trzeba Ci przerwać rozmowy z kimś zaufanym. Taka terapia przywróci Ci wiarę w sens życia.

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

JAK TO Z „FINEZJĄ” BYŁO

W związku z listem czytelnika (z dnia 1. 02. 1984 r.), uskarżającego się na Zakład Usługowy Elektroniki w Przemysłu, Wydział Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego — o orzecznictwie postępowania wyjaśniającego — informuje:

1. Usługa dotycząca naprawy magnetofonu „Finezia” wykonana była dwukrotnie na zlecenie klienta (...). Druga naprawa wykonana w Jarosławiu za pośrednictwem Zakładu Usługowego Elektroniki w Przemysłu. Klient odebrał magnetofon osobiście, potwierdzając odbiór sprzętu w stanie dobrym (...) 3. 01. 1984 r. Obie zgłoszone naprawy były odpłatne i dotyczyły innych elementów urządzenia. Błędne jest więc sumowanie wartości obu napraw. Natomiast na wydłużenie czasu naprawy klient wyraził zgodę ze względu na brak części zamiennych.

2. Od chwili odebrania sprzętu z naprawy ob. Mariusz Bukalski nie zgłaszał do zakładu usługowego reklamacji dotyczącej naprawy, pisząc równocześnie do producenta i do redakcji „Nowin” oraz „Życia Przemysłowego”.

3. Kierowniczka Zakładu Usługowego Elektroniki, po zapoznaniu się z krytyką, piśmiennie przeprosiła klienta za długi termin wykonania naprawy (...). Ponadto zgłosiła się osobiście do domu klienta proponując sprawdzenie urządzenia w zakładzie usługowym. Klient nie wyraził zgody, ponieważ — jak oświadczył — oczekuje odpowiedzi od producenta na złożoną przez siebie reklamację.

Zastępca dyrektora
mgr Henryk Haas

UWZGLĘDNIONO UWAGI...

...zawarte w notatce prasowej z 28 marca br., w której autor wytykał służbom komunalnym w Przemysłu pracę w godzinach szczytu, co blokowało ruch na ulicach. Jak nas poinformował dyrektor PGM mgr Adam Szurkowski — smleniono harmonogram zajęć, eliminując zeń godziny wzmożonego ruchu drogowego.

SPRAWA W TOKU ZAŁATWIANIA

W odpowiedzi na notatkę prasową pod tytułem: „Pytanie — komu sąd — nadal aktualne” („Życie” z 8 lutego br.) informuję, że przesłałem szczegółowe wyjaśnienia dotyczące procedury sprzedaży sadu w Siennowie poszczególnym zainteresowanym. 30 stycznia 1984 r. wznowiłem postępowanie w sprawie sprzedaży sadu i po ponownym przeanalizowaniu całości akt sprawy — decyzją z dnia 14 lutego 1984 r. — uchyliłem w całości decyzję zatwierdzającą Jana Florę i Kazimierza Nykła z Siennowa na nabywcy sadu.

Od decyzji tej wcześniej ustaleniu nabywcy złożył odwołania, które zgodnie z art. 133 KPA, wraz z całością akt sprawy, przesłałem do wojewody celem rozpatrzenia. W przypadku podtrzymania ww. decyzji przez wojewodę nastąpił przekazanie sadu w trwały zarząd i użytkowanie Kółka Rolniczego w Siennowie. Naczelnik Gminy w Zarzeczu
inż. Wiesław Kubicki

WSZYSTKICH TRAKTOWAĆ TRZEBA JEDNAKOWO

W odpowiedzi na notatkę prasową pt. „Człowiek człowiekowi”

przyjacielem” (publikowana 18. 04. br.), relacjonująca list Czytelniczki ob. A. Zawichowskiej. Spółdzielnia Inwalidów „Praca” w Przemysłu wyjaśnia: Opiekę nad emerytami i rencistami sprawuje Koło Emerytów, Rencistów i Inwalidów przy naszej spółdzielni, które skupia 230 członków, w tym 180 kobiet. W br., z inicjatywy koła, umożliwiono członkom zakup kompletów pościelowych, a także — wspólnie z PKPS — rozdzielone dla nich artykuły żywnościowe. Przyznano też 30 członkom zapomogi pieniężne. Z pomocy tej skorzystała również i ob. Alicja Zawichowska, której rozgoryczenie trudno wytłumaczyć.

Przy wyrażaniu ocen na ten temat nie należy zapominać, że spółdzielnia zatrudnia, zwłaszcza w zakładzie inwalidów z całego województwa (...), w większości kobiety. Z tego też względu nasi renciści i emeryci mieszkają na ogół poza Przemysłem i dotarcie do wszystkich w dniu 8 marca jest wręcz niemożliwe. Zarząd spółdzielni nie widzi potrzeby wyjątkowego traktowania niektórych byłych członków i sądzi, że ob. Zawichowska podziela ten punkt widzenia.

Zast. prezesa ds. Technicznych
Wiesław Wałowski

OSIEDLE PROSBÓW JEST DOBRZE ZAGOSPODAROWANE

W odpowiedzi na publikację pt. „Największe szezucie: „uszczerbić innych” („ŻP” nr 6 z 8 II 1984 r.) — ZARZĄD SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ W JAROSŁAWIU wyjaśnia:

Osiedle Prosbów realizowane było w dwóch etapach: w latach 1976—77 i 1978—81. Zlokalizowanych na nim jest 8 budynków mieszkalnych, w tym 5 spółdzielczych i 3 innych właścicieli.

Spółdzielnia, przyjmując sukcesywnie budynki od wykonawcy (...), zagospodaruje teren przez własny Zespół Zieleni (...). W ten sposób (...) zagospodarowano tę część osiedla Prosbów, która jest w gestii spółdzielni, a m. in. teren przy budynkach nr 8 i 10. W ramach powyższych robót wykonano rabaty kwiatowe (rózanki), zasadzono ozdobne krzewy, drzewa, wykonano ozdobne płotki, przy głównych ciągach pieszych zasadzono odpowiednio formowany liguster. Pozostałe tereny stanowią trawniki, Osiedle wyposażono w altanki śmietnikowe, trzepaki, ławki, place zabaw z odpowiednimi urządzeniami (...).

W latach 1978—81 rozpoczął się II etap rozbudowy osiedla, wcześniej nie przewidywany i wskutek tego część terenu, przyległa bezpośrednio do placu budowy, uległa zniszczeniu (zmiana dojazdu do budowy itp.). Jednak po zakończeniu budowy, wykonawca i spółdzielnia — w ramach kosztów inwestycji — doprowadziły osiedle do stanu pierwotnego bez jakiegokolwiek pomocy mieszkańców (...).

Podkreślić należy, że na osiedlu Prosbów niektórzy mieszkańcy (szczególnie z bloku nr 6) mają na uwadze dobro społeczne, oczekując opieki urządzone wcześniej przez spółdzielnię tereny. Istnieje jednak grupa mieszkańców, na szczęście niewielka, działająca właśnie odwrotnie (...), trzymająca się „przysłowiowej zasady: „wolność Tomku w swoim domu” (...). Cechuje ją samowola i bezprawie (...). Ludzie ci zapomnieli, że — wstępując do spółdzielni — podpisali deklarację członkowską, przyjmując równocześnie na siebie pewne zobowiązania (zjawiska takie zdarza się i na innych osiedlach).

Spółdzielnia Mieszkaniowa, wskutek braku opieki i znieczuły ze strony mieszkańców w stosunku do mienia społecznego, każdego roku ponosi poważne koszty przy usuwaniu zniszczeń na terenach zielonych (...). Jaskrawym tego przykładem może być incydent jaki miał miejsce 8/9 IV br. przy budynku nr 10 gdzie świeżo zasadzone ozdobne krzewy o wartości 25 000 zł zostały powyrwane i porozrzucane.

Wracając do krytycznej publikacji informuje się, że w latach 1981—82 mieszkańcy (prawie na wszystkich osiedlach) samowolnie, bez jakiegokolwiek uzgodnienia z zarządem spółdzielni i Komitetem Osiedlowym, zaczęli nagminnie — na terenach

uprzednio zagospodarowanych przez spółdzielnię — bezpośrednio przed oknami urządzić ogródki warzywne, przekopując trawniki, zwoząc ziemię i obronik, poszerzając działki kosztem trawników, na co zarówno zarząd, jak i Komitet Osiedlowy nie mógł się zgodzić i podjął decyzję o likwidacji tych działek, które nie wpływały na estetykę osiedla, a wręcz odwrotnie. Stanowisko takie zajął również Urząd Miasta Jarosława. Ponadto informuje się, że działki te były powodem wielu interwencji i skarg ze strony pozostałych mieszkańców osiedla Prosbów.

O likwidacji ogródków zarząd powiadomił zainteresowanych już wcześniej pismem z dnia 5 VII 1983 roku. Decyzja ta poprzedzona była również wizją lokalną, zorganizowaną przez Komitet Osiedlowy nr 2, oraz dyskusją na zebraniach środowiskowych w 1983 roku — jednak z osiedla Prosbów, na 120 członków, w zebraniu uczestniczyła 1 osoba (...).

Na zakończenie warto powiedzieć, że osiedle Prosbów jest dostatecznie zagospodarowane i zadbane, a dowodem tego jest zgłoszenie go do konkursu na najpiękniejsze osiedle w 1984 roku, zorganizowanego przez Urząd Wojewódzki i WZSM w Przemysłu.

Zast. Prezesa Zarządu
ds. Gospodarki Zasobami
Mieszkaniowymi
Jan Nalepa

PRZYCZYNA ŚLAMAZARNOŚCI

W odpowiedzi na skargę W. Kowal (z ul. Wągrowa 2 w Przemysłu), opublikowaną w „ŻP” z dnia 28 marca br., Urząd Miejski w Przemysłu, nadesłał wyjaśnienie, z którego wynika, że przyczyną trwającego od dwóch lat remontu kamienicy jest ciągłe poszerzanie — na skutek interwencji lokatorów — zakresu robót.

JESTEM OPTYMISTA

Józef Tas, w artykule „JAK MŁODZI WIDZĄ SWOJĄ DROGĘ ŻYCIOWĄ” („Życie Przemyskie” nr 15), zachęca nauczycieli do wypowiedzi na temat młodzieży.

Otóż w moim przekonaniu, a stwierdzam to w oparciu o kilkudziesięcioletnią pracę pedagogiczną w różnych typach szkół oraz o wychowanie własnych dzieci, że nasza młodzież nie jest ani gorzej ani lepiej od dawnej generacji. Jest w pewnym sensie inna. Na to służyły się lepsze warunki, w których się uczy, studiuje oraz pracuje. Jest na pewno szczerza, krytyczna i bardziej spontaniczna, nie znosi pozorów, sztucznych autorytetów, wielkich słów bez pokrycia (...).

Pragnieniem młodych jest zdobycie określonej pozycji społecznej w środowisku, w którym żyje i pracuje. Toteż nie dziwnym, że ich edukacja kończy się nierzadko nie na progu szkoły zawodowej, średniej, lecz na szkole wyższej. Młodzi w większości studiują na tych kierunkach, które ich najbardziej interesują. Niepokoi jednak to, że ostatnio spadło o części młodych zainteresowanie studiami, kiedy okazało się, że dyplom nie jest przepustką do lepszego życia. Uważam to niepomysłne zjawisko społeczne za przejściowe, na dłuższy okres nie do utrzymania (...).

Należy do pokolenia pamiętającego dobrze okres międzywojenny. Na własnej skórze odczułem tzw. nędzę galicyjską o jakiejś obecnie młodzieży nie ma pojęcia. W czasie okupacji hitlerowskiej przeżywałem na przymusowych robotach w Niemczech. W czasie wojny wielokrotnie starałem się o śmierć. Po wojnie wróciłem do kraju i brałem aktywny udział w budowie zębów socjalizmu. Dostrzegam duże osiągnięcia 40-letnia, mimo popełnionych błędów. Wiem i rozumiem co to znaczy „nie mieć czegoś”. Część młodych nie chce tego zrozumieć. W stosunku do własnych dzieci, uczniów oraz studentów starałem się unikać derewnującego „ch powiedzenia — „Ja w waszym wieku” itd. (...).

Na naszej młodzieży ciąży poważny obowiązek tworzenia lepszych form życia poprzez dopuszczenie jej do autentycznego współzadania państwem oraz do kształtowania właściwych postaw wobec otaczającej rzeczywistości (...). Jestem optymistą i wierzę w naszą młodzież, która po nas przejmie pałeczki sztafetową i lepiej będzie służyć Ludowej Ojczyźnie.

Adam Rząsa
Wyższa Szkoła Pedagogiczna
w Rzeszowie

Porady doświadczonego zielarza



Serdecznik pospolity

Rośnie w zaniedbanych ogrodach, pod płotami, na przydrożach i rumowiskach. Kwitnie od czerwca do września. Osiąga wysokość od 30 do 100 cm. Łodyga wzniesiona, gałęzista, wewnątrz pusta, dość silnie uwłosiona. Liście z wierzchu ciemnozielone, spodem jasnozielone, mają charakterystyczny kształt: górne są trzywędne, dolne — dłoniaste, z pięcioma, sześcioma lub siedmioma wędrami. Drobne, różowe kwiaty tworzą w kątach liści niby-okółki. Ząbki kielichów kwiatowych są kłujące, zwłaszcza kwiatów przekwitłych. Serdecznik należy do rodziny wargowatych.

Surowcem zielarskim są górne części łodyg i odziolkowe liście. Ścinamy w początkach kwitnienia zdrowe, silnie ulistnione wierzchołki łodyg o długości około 25 cm. Roślina jest niekiedy atakowana przez mączniaka i wtedy wygląda jak skropiona wapnem. Nie należy zbierać roślin zakurzonych. Zbiór można powtórzyć, gdy z pozostałej części rośliny wyrósł nowa pędy i zaczęła kwitnąć.

Zebrany surowiec rozścielamy cienką warstwą w naturalnej, zacienionej i przewiewnej suszarni lub ogrzewanej do temperatury 35 st. C. Ziele jest wysuszone, gdy łodygi przy zginaniu łatwo pękają.

Dzięki zawartości glikozydów serdecznik działa uspokajająco na ośrodkowy układ nerwowy i jednocześnie na układ wegetatywny. Polska nazwa „serdecznik”, a także niemieckie nazwy „Herzgespann” (zieleniec kołatanu serca) i „Engeltrank” (anielski napój) świadczą o wypróbowanej skuteczności ziele w leczeniu serca. Zbyt duże dawki serdecznika działają jednak depresyjnie.

Zawarte w serdeczniku garbniki oddziałują ściągająco na błony śluzowe przewodu pokarmowego, co prowadzi do złagodzenia lub przerwania biegunki i do przywrócenia prawidłowej fermentacji w jelitach.

Dzięki obecności flawonoidów serdecznik oddziałuje przeciwskurczowo, obniża napięcie jelit i ścian naczyń krwionośnych. W związku z tym polepsza się ruch robaczkowy jelit i następuje nieznaczne rozszerzenie tętnic oraz związany z tym spadek ciśnienia.

Serdecznik posiada także pewne właściwości przeciwbakteryjne i dlatego może być stosowany w postaci okładów przy uszkodzeniach naskórki, oparzeniach i nieznacznych skaleczeniach.

Wyciągi z serdecznika stosujemy w leczeniu następujących schorzeń: arytmia napaadowa, nerwica serca, początkowe objawy choroby wieńcowej, szybkie męczenie się, nadciśnienie tętnicze, dystonia nerwowa — krężeńiowa, nadmierna pobudliwość (charakterystyczna dla okresu przejściowego), osłabienie ruchu robaczkowego jelit (uczucie pełności, brak apetytu i bóle brzucha), utrudnione oddychanie, dychawica oskrzelowa.

W lecnictwie ludowym stosuje się serdecznik jako lek moczopędny, pobudzający miesiączkowanie, przeciwuczkrywowy, lecz przede wszystkim jako lek nasercowy (wchodzi on w skład mieszanki zielowej Cardiosan i granulat Cholegran).

NAPAR: Lyżkę ziele zalać szklanką wrzątku, naparzać pod przykryciem 20 minut, przecedzić. Pić 2—3 razy dziennie po 1/3—1/4 szklanki naparu. Niektórzy radzą, aby napar przygotowany z 15 g ziele na szklankę wody pić lyżkami, np. w odstępach półgodzinnych.

NAPAR Z MIESZANKI. Lyżkę kwiatu siemki i lyżkę serdecznika zalać szklanką wrzątku i postępować jak powyżej.

SUOWE ZIELE. Posiekać drobno kilka świeżych listków lub małą ilość ukwieconego ziele, posypać zieleniną kromką chleba z masłem. Nie przedawkować! Spożywać 2 razy dziennie.

JÓZEF HAWLICKI

Znów tragedie na drogach!

Jeśli nie pomagają ostrzeżenia
— trzeba zaostrzyć sankcje

Nastal okres wzmożonego ruchu drogowego i niemal codziennie prasa przynosi informacje o tragicznych wypadkach, spowodowanych lekkomyślnością, brawurą, stanem nietrzeźwym zarówno kierujących pojazdami, jak i osób pieszych. Także na naszych łamach wiadomości o tym pojawiają się coraz częściej. Funkcjonariusze ruchu drogowego apelują, ostrzegają, grożą sankcjami, prowadzą różnego rodzaju działalność profilaktyczną, a mimo to tragedie na drogach nadal alarmują społeczeństwo.

Dziś mówi o tym mł. chor. MIECZYSLAW PELCZARSKI z Wydziału Ruchu Drogowego WUSW:

— Przykłady z ostatniego okresu powinny uzmysłwić wielu lekkomyślnym kierowcom, że ryzykują życiem lub kalectwem własnym lub innych osób. Oto w miejscowości Wielin w gminie Laszki w wypadku drogowym poniosło śmierć troje młodych ludzi. 19-letni Wacław K., nie mając uprawnień do kierowania motocyklem, dosiadł „emzetki”, zabrał na nią wbrew podstawowym zasadom, dwójkę pasażerów, na dodatek bez kasków ochronnych, 18-letnią Ewę S. i 25-letniego Ryszarda K. Na lekkim luku jeździ stracił panowanie nad kierownicą, zjechał na lewą część drogi, po czym zderzył się czołowo z autobusem PKS. Wszyscy, jadący na motocyklu zginęli. Świadkiem tego wypadku na zawsze chyba pozostanie w pamięci ten niesamowity widok trójki zmasakrowanych ludzi, dla których życie dopiero się zaczynało.

Albo kolejny przykład: w Wierzbnie, Tadeusz F. — kierując motocyklem — nie zachował należytej ostrożności i najechał na przechodzącego przez jezdnię pieszego, który w wyniku odniesionych obrażeń zmarł w szpitalu.

I jeszcze jedno dramatyczne ostrzeżenie: 2 maja, w Łuczycach, wieczorem, 22-letni Andrzej K. — prowadząc samochód marki „Star”, należący do PKS w Przemyślu, najprawdopodobniej na skutek nadmiernej prędkości — nie opanował na zakręcie pojazdu i uderzył w przydrożne drzewo. I znów, w jednej sekundzie, zginął młody człowiek...

Na pewno wszystkie ofiary tych wypadków wielokrotnie w swym przerwany przedwcześnie życiu słyszały i czytały o podobnych tragediach. Ale jakoś nie potrafiły wyobrazić z tego właściwych wniosków, jakby zawiodła ich wyobraźnia. Z doświadczenia wiemy, że niektórych kierowców stać na wszystko, co jest w jaskrawej sprzeczności z przepisami drogowymi. Sądzą zatem, że skoro nie pomagają perswazje i profilaktyka, należy zaostrzyć sankcje. W naszym wspólnym interesie. Po to, aby zmotywowani, a także pleca, cali i zdrowi wracali do domów.

Zanotował: (jm).

Na luku drogi słupy często bywają „przeszkodą nie do uniknięcia”.

Fot. R. PAWŁOWSKI

Śledztwo
w sprawie
tragedii
w jarosławskim
parku

Przypomnijmy fakty: 29 marca br. w parku miejskim w Jarosławiu została śmiertelnie postrzelona z broni sportowej 7-letnia Edyta H. Wkrótce zatrzymano podejrzanego o dokonanie tego czynu st. sierżanta Krzysztofa M., wówczas funkcjonariusza RUSW w Jarosławiu (wydalonego następnie dyscyplinarnie z MO), który — działając z wyjątkową lekkomyślnością — oddał z okna swego mieszkania próbny strzał, chcąc sprawdzić stan techniczny swej broni sportowej. Skutki nieprzemysłanej decyzji i naruszenie podstawowych zasad obowiązujących przy obchodzeniu się z bronią palną, okazały się tragiczne. Pocisk ugodził przechodzącą parkową alejką dziewczynkę, która zmarła wkrótce po przewiezieniu do szpitala.

Pisząc o tym dramatycznym zdarzeniu na naszych łamach zapowiedzieliśmy, że w miarę postępowania śledztwa będziemy o nim informować czytelników. W związku z tym zwróciliśmy się ostatnio do prok. Henryka Handzla z Prokuratury Wojewódzkiej w Przemyślu, który powierzył nam, że prowadzone przez niego postępowanie przygotowawcze w tej sprawie znajduje się już na ukończeniu. Przesłuchano kilkunastu świadków, uzyskano też opinię Zakładu Kryminalistyki w Warszawie, która potwierdziła, że strzał oddany został z broni należącej do Krzysztofa M. Podejrzanego, który przyznał się do stawianych mu zarzutów, dotyczących nieumyślnego spowodowania śmierci, zaznajomiono już z całością zebranego materiału dowodowego.

W tych dniach do Sądu Rejonowego w Jarosławiu zostanie skierowany akt oskarżenia. O dalszym toku tej sprawy poinformujemy.

(jm)



„Ekonomista”

Wszelkim malkontentom oraz opozycjonistom, którzy głoszą powszechnie, iż krzywa rośnie nam głównie w dziedzinie cen, wytrącono ostatnia i ten argument, obniżając sezonowo ceny dżemów (z wyjątkiem wiśniowego) oraz innych przetworów owocowo-warzywnych. Ponieważ także jaj nam raczej nie brakuje, można teraz znacznie tańszym, niż dotąd, kosztem przyrządzać na przykład omelety z dżemem, przez co nasza stopa życiowa winna ulec sezonowemu wzrostowi.

Są jednak i tacy, którym ten — nawet widoczny — postęp nie przypadł do gustu. Mamy tu na myśli Eugeniusza K., który na dowód swych racji podaje, iż nadal — mimo obniżki — nie opłaca mu się przerabiać dżemu na samogon i wolałby, żeby zamiast takiej operacji zapewnić raczej stałe dostawy landrynek do naszych sklepów, z których to cukierków otrzymuje się wyborny bimber, w cenie wielokrotnie niższej od gotowych już wyrobów alkoholowych pochodzących z państwowego monopola. Byłby również za zwiększeniem kartkowych porcji cukru na głowę mieszkańca, co rozwiązałoby mu w

znacznym stopniu problem dokuczliwego głodu alkoholowego, jaki nęka go codziennie, objawiając się wzmożoną pobudliwością i ogólną nerwicą. W najgorszym przypadku Eugeniusz K. zgodziłby się nawet, aby kosztem pozostawienia cen na przetwory owocowo-warzywny na tym samym poziomie, obniżyć je w stosunku do płynów na porost włosów, szczególnie zaś wody brzozej, która smakuje niemal tak samo, jak niektóre przetwory owocowe, ze szczególnym uwzględnieniem wina wytwarzanego w przemyskiej „Pomoni”.

Eugeniusz K. jest takim wąsko wyspecjalizowanym ekonomistą, którego teoretyczne rozważania na modny obecnie temat związany z relacją „kosztu produkcji a ceny”, dotyczą wyłącznie artykułów, których spożycie powoduje ogólny balagan myślowy, przy czym nie chodzi mu tylko o napoje alkoholowe, ale również płyny wytwarzane np. przez przemysł chemiczny, kosmetyczny, a nawet farmaceutyczny, bowiem pijał już różne „naleweczki”, łącznie z płynem „borygo” bodajże i dlatego jest zdania, że liczne w Polsce profesje i społeczne

organy kontrolne winny zajęć się z większą pieczołowitością producentami zażywającymi ceny na te właśnie artykuły.

Poglądy swe Eugeniusz K. głosi przeważnie wtedy, gdy znajduje się w kryminale (tam właśnie zyskał przydomek „Ekonomisty”), jedynym dla niego miejscem, w którym jada i sypia regularnie oraz regeneruje nadwątlone siły, co zdarza mu się zresztą dosyć często, dzięki czemu żyje jeszcze, mając przymusowe przerwy w dość systematycznym zatrzymywaniu organizmu. Teraz znów odpocznie nieco...

Zdarzyło się bowiem, że u niego też nastąpił kryzys, mimo takiej sympatii do nauk ekonomicznych, co u nas nie jest znów takim nadzwyczajnym zjawiskiem, gdyż od lat mamy znacznie więcej teoretyków — gawędziarzy niż praktyków ekonomii. Pewnego dnia Eugeniusz K., mimo najrozmaitszych zabiegów, został bez grosza i w żaden sposób nie mógł wymyślić sposobu na zdobycie pieniędzy. Praca oczywiście nie wchodziła w rachubę, gdyż on, który dość dawno już przekroczył czterdziestkę, nigdy w życiu nie parał się żadną uciążliwą robotą.

Szczęśliwym dlań zbiegiem okoliczności spotkał kolegę Henryka T., którego poznał kiedyś w zakładzie karnym, przy odsiadaniu kolejnego wyroku.

— Witaj Gienek — powitał go przyjaciel. — Co się z tobą dzieje? Wyglądasz jak skóra z diabła. Pewnie za dużo jesz i za mało pijesz!

Eugeniusz K. nie miał ochoty na żarty, bo ręce mu drżały i cały trząśł się jak galareta.

— Kryzys, bracie — odpowiedział ochrypłym głosem. — Grosza nie mam na kieliszczek.

— I kto to mówi? — zamiał się Henryk. — Mój przyjaciel, nazywany „Ekonomistą”, który zawsze umiał coś wymyślić, żeby zgarnąć niezły szmal!

— Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale od pewnego czasu jestem zupełnie wypruty, nie mam żadnego pomysłu.

— Postawię ci garnuszek wódeczki — pocieszył go kolega — to od razu odzyskasz humor i razem coś wydumamy. Mnie ostatnio nieźle się wiedzie. Wpadłem na dobrą robotę.

— Ty pracujesz? — zdziwił się Eugeniusz. — Co ci się stało?

— „Pracuję”, to jest za dużo powiedziane. Ja jestem producentem talonów...

— Na samochody?

— Ty żyjesz przeszłością — skarcił go Henryk — i nie wiesz nawet, że teraz nie ma już talonów, a tylko asygnaty.

— Jak zwal, tak zwal... — próbował usprawiedliwić swą niewiedzę Eugeniusz.

— Ja kochany, produkuję talony na dywany.

— Nie rozumiesz — zmarł twiś kolegę Gienek.

— Nie rozumiesz, bo nie wypitesz. Jak wypijesz, to zrozumiesz.

Wesłz do najbliższej knajpy, gdzie kolega z kicia ura-

czył dawno nie widzianego przyjaciela mocno zakrapianym obiadem, po czym wyjął mu, na czym polega jego najnowsze zajęcie.

— Mam taką małą, dziecięcą drukarenkę, a mój znajomy ma maszynę do pisania. Razem sporządzamy takie talony, bardzo podobne do oryginalnych, które oferujemy różnym przygodnie spotkanym ludziom, za niewielką kwotę, kilku zaledwie tysięcy. A ludzie są teraz tacy, że gdybyś im nawet zaproponował kupno latającego dywanu, też by chętnie kupili. Więc interes się kreca, tyle tylko, że musimy dużo podróżować i zmieniać miejsca działania.

— To jest myśl! — zapalił się Eugeniusz K. — Za taki dywan na „ciuchach” bierze się kupę forsy, ale trzeba się narażać, a tak sprzedajesz sam talon i znikasz. Mam kilka osób, które kupiłyby od ręki.

— A ja mam przy sobie kilka talonów — powiedział Henryk T. — Idź więc, sprzedaj i połowa jest twoja.

Eugeniusz K. błyskawicznie przeprowadził transakcję, zrabiając na tym kilka tysięcy, po czym nabywcy owych talonów pobiegli do sklepów, gdzie natychmiast stwierdzono oszustwo i wezwano milicję, która zatrzymała wkrótce producenta i sprzedawcę owych tak nieudolnie sporządzanych asygnat na zakup dywanów, że aż się wierzyć nie chce, iż ktoś w ogóle mógł dać się na to nabrać.

W M

ZESPÓŁ SZKÓŁ BUDOWLANYCH
37-700 PRZEMYSŁ, ul. BAKOŃCZYCKA 11

OGŁASZA WPISY do klasy pierwszej na rok szkolny 1984/85

I. DO ZASADNICZEJ SZKOŁY BUDOWLANEJ w zawodach:

● murarz ● murarz pieców przemysłowych ● elektromonter ● malarz budowlany ● zbrojarz-betoniarz ● dekarz-blacharz ● stolarz budowlany ● cieśla ● technolog robót montażowych ● monter wewnętrznych instalacji budowlanych.

Nauka trwa 3 lata. Zajęcia praktyczne na osiedlach mieszkaniowych, w Fabryce Domów w Przemyśle oraz w innych przedsiębiorstwach. Przyjęcia do klas I ZSB bez egzaminu wstępnego. Uczniowie otrzymują wynagrodzenie wg następujących stawek:

kl I: 2 050—2 250 zł
kl II: 2 400—2 700 zł
kl III: 3 200—3 500 zł

II. DO LICEUM ZAWODOWEGO:

● renowator zabytków architektury

Zajęcia praktyczne w obiektach zabytkowych w Przemyśle oraz w Krasieczynie. Obowiązuje egzamin wstępny. Nauka trwa 4 lata.

III. DO TECHNIKUM BUDOWLANEGO dla PRACUJĄCYCH po Zasadniczej Szkoły Budowlanej w zawodzie:

● budownictwo ogólne

Nauka trwa 3 lata. Obowiązuje egzamin wstępny.

Uczniom bez możliwości dojazdu do szkoły zapewnia się bezpłatne zakwaterowanie w nowoczesnym internacie. Absolwenci szkoły mają zapewnione zatrudnienie i dobre zarobki oraz możliwość kontynuowania nauki w Technikum Budowlanym.

Kandydaci ubiegający się o przyjęcie do Zasadniczej Szkoły Budowlanej oraz do Liceum Zawodowego powinni przesłać, przez dyrekcję szkoły podstawowej, komplet dokumentów do dnia 17 maja 1984 r. (podanie z określeniem zawodu, oceny za I półrocze, podanie o przyjęcie do internatu, wniosek z bilansu zdrowia plus karta szczepień, odpis aktu urodzenia, 3 zdjęcia), świadectwo ukończenia szkoły.

Kandydaci ubiegający się o przyjęcie do Technikum Budowlanego składają komplet dokumentów osobiście w sekretariacie szkoły do dnia 20 sierpnia 1984 r.

Szczegółowych informacji udziela sekretariat szkoły codziennie w godz. od 8 do 15, tel. 50-86.

K-1

Ogłoszenia drobne

SPRZEDAM Skodę S-100. Waldemar Kuraś, Przemyśl, ul. Gaińskiego 1.

SPRZEDAM Flata 126 p 650, rok prod. 1981. Przemyśl, Wybrzeże Kosciuszki 76/21.

OPOLE! Spółdzielcze M-3 zamienię na równorzędne lub większe w Przemyśle lub w okolicy. Wiadomość: Danuta Marciniak, Opole, ul. Wrocławska 6b/23.

SPRZEDAM tanio samochód Fiat 125. Rokietnica 109.

ZAMIENIĘ mieszkanie M-3 (46 m kw.) w Mysłowicach na podobne lub większe w Przemyśle. Wiadomość: Eugeniusz Pleszko, Przemyśl, ul. Grunwaldzka 50a/30.

SPRZEDAM Flata 126 p, rok prod 1980. Wiadomość: Przemyśl, ul. Grunwaldzka 127/63.

SPRZEDAM „Jawę 250”. Przemyśl, ul. Jordana 1/24.

SPRZEDAM „Flata 125 p” (1978). Przemyśl, ul. ZWM 12a/1, tel. 40-31 wewn. 340.

ZAMIENIĘ GARSONIERĘ w nowym budownictwie (spółdzielcze) w Sanoku o powierzchni 20 m kw. na podobne w Przemyśle. Wiadomość: Przemyśl, ul. Kazanowska 17.

WŁASNOŚCIOWE M-3 w Szczecinie zamienię na domek albo mieszkanie w Przemyśle lub sprzedam. Wiadomość: Przemyśl, ul. Rogozińskiego 15/3.

SPRZEDAM „Flata 125 p” 1500 (1973). Przemyśl, tel. 39-92 lub 115, wewn. 289.

Kol. JADWIDZE KOWALCZYK

wyrazy szczerego i głębokiego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają:

Zarząd i pracownicy STW w Przemyśle

PAŃSTWOWE ZAOCZNE STUDIUM
OSWIATY I KULTURY DOROSŁYCH
w WARSZAWIE
MIĘDZYWOJEWÓDZKI
OSRODEK DYDAKTYCZNY
przy WDK w PRZEMYSŁU
ul. S. Konarskiego 9, tel. 20-09

OGŁASZA NABÓR KANDYDATÓW na I rok studium o specjalności: „Organizacja pracy kulturalno- -oświatowej”

Warunki przyjęcia:

- ◆ wykształcenie średnie
- ◆ minimum rok pracy zawodowej
- ◆ skierowanie z zakładu pracy
- ◆ pozytywny wynik rozmowy kwalifikacyjnej.

Karty zgłoszenia (które są do odebrania w sekretariacie WDK) należy składać do 31 VIII 1984 r.

K-2

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
KONSTRUKCJI STAŁOWYCH
I URZĄDZEŃ PRZEMYSŁOWYCH
MOSTOSTAL — KRAKÓW

OFERUJE MĘŻCZYZNOM PRACĘ W ZAWODACH:

- ◆ SPAWACZ
- ◆ MONTER KONSTRUKCJI
- ◆ ŚLUSARZ
- ◆ TOKARZ
- ◆ ELEKTROMONTER
- ◆ KIEROWCA-OPERATOR
- ◆ KOWAL
- ◆ FREZER
- ◆ MURARZ-TYNKARZ
- ◆ CIEŚLA
- ◆ MALARZ KONSTRUKCJI

Zatrudni również pracowników
niewykwalifikowanych z możliwością
zdobycia zawodu w ramach
szkolenia wewnątrzzakładowego

Przedsiębiorstwo gwarantuje wynagrodzenie indywidualne wg taryfikatora własnego, uwzględniającego kwalifikacje oraz wkład pracy.

Dla pracowników zamiejscowych zakwaterowanie w hotelach pracowniczych, możliwość korzystania ze stołówek pracowniczych i bufetów.

Wszelkie świadczenia socjalne, wczasy, kolonie, wycieczki itp.

Przedsiębiorstwo prowadzi roboty w kraju i za granicą.

Zgłoszenia i informacje:

KRAKÓW — NOWA HUTA, ul. Ujastek, tel. 44-51-44, wew. 246 i 172.

Dokumenty potrzebne do przyjęcia:

- dowód osobisty
- książeczka wojskowa
- świadectwo pracy
- ostatnie świadectwo szkolne
- inne dokumenty stwierdzające kwalifikacje zawodowe.

K-1861/6

DYREKCJA
PAŃSTWOWEGO
OSRODKA
MASZYJOWEGO
w PRZEMYSŁU,
ul. Jasińskiego 49

PRZYJMIE na rok szkolny 1984/85 uczniów na praktyczną naukę zawodu

— kierunki:

- MECHANIK CIĄGNIKÓW i MASZYN ROLNICZYCH
- ŚLUSARZ - MECHANIK
- TOKARZ - FREZER

Warunki przyjęcia:

- ukończenie 15 lat
- uczęszczanie do Zasadniczej Szkoły Zawodowej

Wymagane dokumenty:

- podanie
- życiorys
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
- wypis z aktu urodzenia
- świadectwo o stanie zdrowia i przydatności do zawodu
- 3 fotografie

Przedsiębiorstwo zapewnia uczniom wynagrodzenie miesięczne:

- w I roku nauki — 2 050 zł
- w II roku nauki — 2 400 zł
- w III roku nauki — 3 200 zł

oraz premię do 20 proc. wynagrodzenia miesięcznego.

Okres nauki zaliczany będzie do ciągłości pracy i dodatku stażowego.

Zapisy przyjmuje oraz szczegółowych wyjaśnień udziela Dział Służb Pracowniczych: tel. 66-61, wew. 23 lub 49-49.

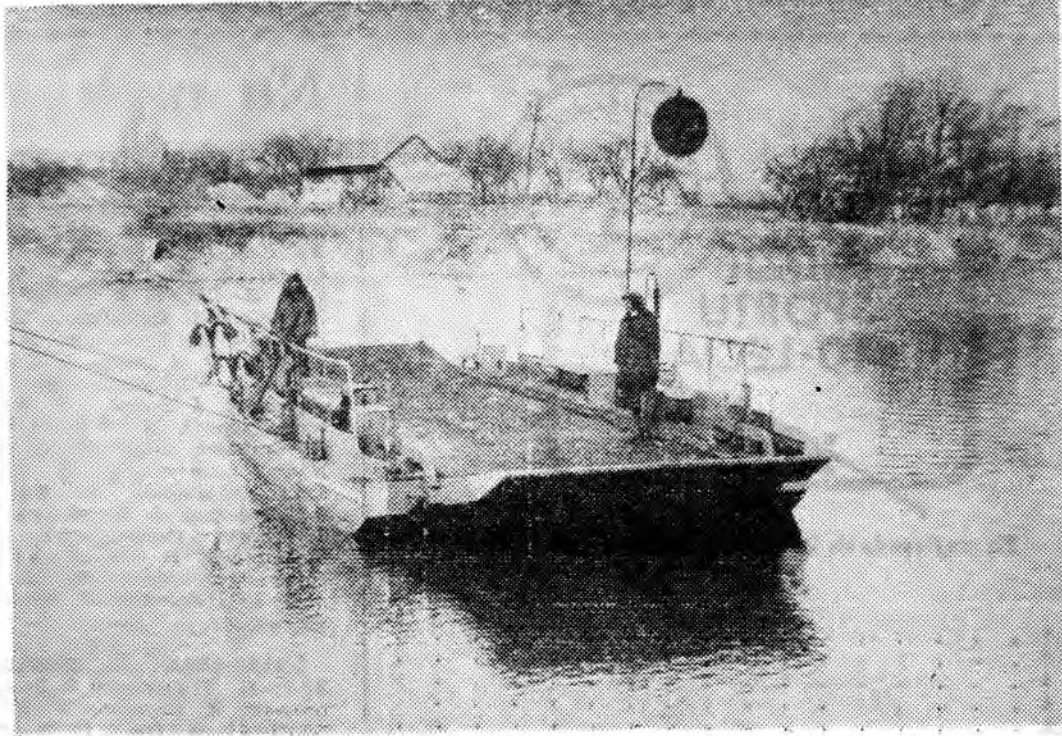
K-1

ZARZĄD
SPÓŁDZIELNI
TRANSPORTU
WIEJSKIEGO
w PRZEMYSŁU

SPRZEDA
jednostkom gospodarki
uspołecznionej

osiem silników
Star 29 (S-474)
po naprawie
głównej

Informacji udziela Składnica Zaopatrzenia Technicznego w Radymnie: t. 1. 202, telex 0633434.



Przeprawa przez San w Krasicach

Fot. T. Ziembowska

DOMKI JEDNORODZINNE
Budownictwo jednorodzinne w krajach zachodnich stanowi 70-90 proc. ogółu budowanych mieszkań. W państwach socjalistycznych od 40 do 60 proc., a w Polsce od 26-30 proc. Niestety, podobnie rysuje się tendencja w zaspokajaniu potrzeb mieszkaniowych ludności („Twórczość Robotników”).

NIE WIERZYĆ KOMISOM!
W sklepie nr 157 w Częstochowie oferowano komplety posrebrzanych łyżeczek po 2500 zł (mimo że w tym samym czasie ich cena detaliczna w NORMALNEJ SPRZEDAŻY wynosiła 850 zł) i węgry boucle po 800 zł za motek (cena detaliczna - 350 zł). W sklepie nr

14 w Puławach radioodbiornik „Julia” kosztował 27 tys. zł (23



tys.) wzmacniacz stereo WS-503 - 40 tys. zł (14 tys.), a w sklepie nr 192 w Wałbrzychu przyjęto balsam aromatyczny produkcji wietnamskiej po 160 zł za opakowanie (20 zł). W sklepie nr 305 w Ślawnie - importowane ołówki do brwi 300 zł (50 zł). Spekulację pod komisowym szyldem ujawnili kontrolerzy P.H. Działalność

tych wszystkich sklepów firmowały wojewódzkie przedsiębiorstwa handlu wewnętrznego. („Veto”)

KOBIETY NA WIES

Na wsi polskiej jest obecnie ponad pół miliona samotnych młodych mężczyzn, mających trudności ze znalezieniem kandydatki na żonę. Problem jest poważny, stanowi bowiem ogromne zagrożenie nie tylko dla przyszłości rodziny wiejskiej, ale również dla prawidłowego rozwoju rolnictwa indywidualnego. To nie żarty! Wystarczy powiedzieć, że na sto kawalerów w wieku 25-29 lat przypada zaledwie 27 pannen. („Dziennik Polski”) Wybrał: W. MASŁOWSKI



Rys. E. KMIECIK

Henryk Hausman

Mysli samowolne

Cudze laury też wieńczą skronie, ale za to szybciej wiejdą.

Punkt widzenia zwykle zmienia się w zależności od szczebla, z którego się patrzy.

Budowanie mostów, to druga specjalność dyplomatów.

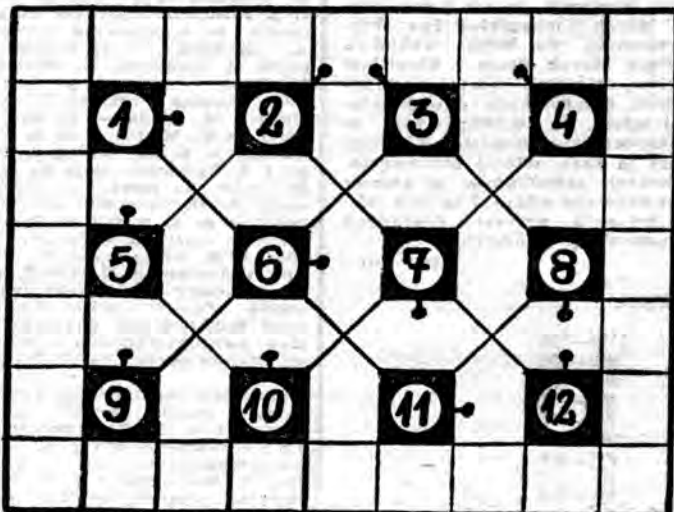
Ci co niczego nie rozumieją - innym dają to do zrozumienia.

Wirówka

Wpisywanie wyrazów prawoskrętnie:

Znaczenie wyrazów: 1) jagoda leśna, brusznica, 2) dzień odpoczynku u Żydów,

3) grzyb jadalny, kuzyn boro-wika, 4) silnik rotacyjny, 5) mówca, 6) stolica Ghany, 7) postać z „Faraona”, 8) wygnaniec, 9) rodzaj świadectwa, 10) broń opryszka, 11) stan w



USA, 12) uroczyste przyjęcie, obiad.

Termin nadsyłania rozwiązań - TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH - dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 16/851

Polono: bukac, babimór, manat, aria, ulik, kanał patos, szambo, trawers, zaduma, skok, Maja, kasak, zapas, marengo, Osterwa, korab, Banat, katar, rozbiór, kurtyna, plaża, Adria, zenit, skat, cham, buktak, sekafor, aparat, atest, ekler, bera, opis, kadra, lotrzyk, arkan.

Pionowo: frezja, barman, kokos, tango, belt, buława, morela, ryds, matwa, nisza, tundra, ziemia, Korczak, kinkiet, materia, larczy, dikap, nerpa, ambra, Kobra, kolka, zakaz, pyton, skróć, laufer, żołdak, dekret, intruz, etalon, Italia, skald, areka, halma, Marek, stół, kier (wspak)

Nagrodę autorską otrzymuje „KOJER” z Debicy. Nagrody książkowe wylosowali: Barbara Ekert z Krakowa, Barbara Kubala z Sośnicy i Jerzy Musiał z Sanoka.

Jerzy Leszczyński

Fraszki

JASNA SYTUACJA

Jeśli kobieta z energią, to nie potrzeba zbyt wiele: guzik wystarczy przycisnąć, by prąd jej przeszedł po ciele.

PRZYSTEPNA

Posuwa się za daleko jedynie ten, który ją obojętnie minie.

PRAWDZIWI MĘŻCZYŃNA

Też już dziś sztucznie brzmi.



PASZTET Z MIĘSA MIESZANEGO

25 dag mięsa wieprzowego, 30 dag cielęciny bez kości (lub młode wołowe) i 20 dag słoniny dusimy razem, podlewając od czasu do czasu wodą. Po 15 minutach duszenia dodać 2 cebule, 2 listki bobkowe, 5 ziarenek pieprzu czarnego i tureckiego, kilka ziaren jałowca i estragonu. Dusić razem do miękkości. Pokroić 20 dag wątroby oraz 10 dag bułki pszennej.

Miękkie mięso odstawić z ognia, dodać surową wątrobę i pokrajaną bułkę, wymieszać, ostudzić. Następnie dwukrotnie przepuścić przez maszynkę, można jeszcze przetrzeć przez sito. Kiedy masa jest już gładka, wbić do niej 3 jaja, posolić i dodać trochę pieprzu, wyrabiać to wszystko na gładką masę. Formę wysmarować tłuszczem, posypać tartą bułką i nałożyć do niej masę (ubijając ją trochę), przykryć papierem pergaminowym i piec przez około 45 minut w temperaturze ok. 150 st. Gdy paszтет będzie odstawiać od ścianek brytfanny, to znaczy, że jest już upieczony. Wyjmujemy go z formy i lekko zalewamy smalcem.

PIECZEŃ WOŁOWA NA ZIMNO

Prostokątny kawałek mięsa, po oczyszczeniu z błon i ścięgien, oprószyć solą i mąką, następnie obrumienić na mocno rozgrzanym tłuszczu. Gdyby mięso było lykowane, można przed smaženiem dobrze je zbić z każdej strony drewnianą pałką. Po obrumienieniu mięso układamy na brytfance i przez 15 min. pieczemy w temp. ok. 180 st., następnie zmniejszamy ogień do 150 st. i pieczemy do chwili, kiedy po naciśnięciu nożem wypływa z pieczeni różowawy sok. Podczas pieczenia trzeba od czasu do czasu polewać pieczeń i całą brytfankę wodą (nie więcej niż 2-3 łyżki).

KRYSTYNA

Dziękujemy!

Z dalekiej Alaski nadesłał pozdrowienia p. Eugeniusz Białas. Intryguje nas postać czytelnika „Zycia” odbywającego takie egzotyczne podróże (poprzednio otrzymaliśmy korespondencję z Japonii). Może napisze coś więcej o sobie? Prosimy.

Z perły polskich uzdrowisk - Krynicy - nadesłał pozdrowienia przemyślanin Janusz Jawornicki.

Przebywając w Sopocie pamiętał o nas p. Leopold Sikora.

Z II Rajdu Gwiazdzistego Młodzieży Kolejarskiej Poronin '84. przesłali pozdrowienia uczestnicy z Zasadniczej Szkoły Kolejowej w Przemyślu.

Natomiast z Mielca otrzymaliśmy pozdrowienia od przebywającego tam służbowo naszego rzeszowskiego czytelnika Józefa Krawczyka.

ZYCIE PRZEMYSKI

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowski Wydawnictwo Prasowe 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmannowej 1 tel. 127-13. ADRES REDAKCJI: 37-100 Przemyśl ul. Waryńskiego 15 (III p.) tel. 22-00 23-34. OGŁOSZENIA przyjmuje sekretariat redakcji. Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmannowej 1 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. DRUK: Rzeszowski Zakład Graficzny w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 15. Nr indeksu 38512. PL ISSN 0208-6946